

Degenerado

DEGENERADO (nie mylić z "Silwerado" i "Desperado") (albo jak kto woli "Historia pewnego czajnika")

POWRÓT CZAJNIKOWEGO

Tom II, część ósma

Akcja powieści toczy się na Dzikim Zachodzie. Wszelkie podobieństwo do kogokolwiek lub czegokolwiek jest niezamierzone, a posądzenie o to autora to absurd.

Nowe postacie i miejsca:

Wodzirej Danielak - Koniecznie chciał prowadzić bal na Czerniak Street. Jego postawy nikt z nas nie powinien naśladować!

Romek - Kumpel **Danielaka**. **Romek** zapowiedział mu, że ma jedną metodę na to, gdy ktoś postępuje jak świnia. Wali po pysku!

Park Prysznice - Bardzo ładny park w Waszyngtonie. Znajduje się bardzo blisko siedziby prezydenta.

Pałkiewicz - Ten człowiek uważa, że Amazonka jest nie tylko największą, ale także najdłuższą rzeką świata.

Hubert Popiół - Dowódca floty **Czajnikowego**, zaokrętowany na flagowej „Koronie”.

Dark Szron - Bosman na „Toporze”

Kuba Rozpruwacz – Strzelec z Breslau. Po wysadzeniu desantu objął dowództwo nad teksańską flotą.

Jennifer Nietoperz - Wystąpiła w słynnym filmie pt. Anakonda.

Żółta Ręka - Wódz plemienia Siuksów.

Rącz Łania vel **Mała Swoboda** - Siostra **Żółtej Ręki**

Kolczasta Róża - Żona **Żółtej Ręki**. Zostawiła męża dla **Czarnego Orła**.

Czarny Orzeł - Uwiódł **Kolczastą Różę**.

Wódz Szoszonów - Przechwycił **Rączą Łanię**.

Manny Płaszczyk - Znakomity rock man śpiewający takie utwory jak „King” czy „Warszawa.”

Profesor Inaki - Wynalazca maszyny zagłady skierowanej przeciwko narodowi żydowskiemu.

Eksperyment Filadelfijski - Doświadczenie, po którym **Archer** zdecyduje, czy można rozpylić preparat na cały świat.

Izabela Łąka - Panna piękna, ale zarazem obłudna i próżna. To dla niej **Mirror** przemierzył pół świata.

Elvis Prasowy - Ten człowiek na zawsze pozostanie królem rock-and-rolla.

Lizus Bazyli - Dziennikarz „Przeglądu Sportsmenów”. Zamiast pisać o wszystkich strzelcach pisze tylko o Kolonistach, przez co traci swoją reputację i wiarygodność.

Rom Polana - Znakomity reżyser, mający na swoim koncie takie filmy jak „Gorzkie Gody” czy też „Chine Town”.

Vlad Piżama - Satyryk, który po fakcie wszystko wie.

Andrew Zulus - Organizator koncertu upamiętniającego Wielką Bitwę Amazońską.

Rozdział pierwszy: BAL NA CZERNIAK STREET

Waszyngton, początek listopada 1871 rok

Na Czerniak Street panował odświętny nastrój. Mężczyźni ubrani byli w piękne fraki, a kobiety we wspaniałe suknie. Wszystko było dopięte na ostatni guzik i czekano tylko na wodzireja. Nagle drzwi otworzyły się i do sali wszedł wodzirej **Danielak**. Zaczynijmy od tego, że aby dostać te robotę **Danielak** strasznie się upodlił. W celu pozbycia się swoich konkurentów **Lasoty**, **Sikory** i **Musielaka** bawił się w donosiciela i podkładał im świnie. Największe świństwo zrobił jednak **Romkowi**, ale o tym później. **Danielak** wszedł do sali i od razu podszedł do mikrofonu.

Danielak: Serdecznie witam! Kochani, rozpoczynamy bal! Śpiewamy razem!

Gdy słyhać słowa tej piosenki

Każdy się staje w sercu miękki

La la la la

La la la la

La la la la parała

La la la la

Piosenka radość w nas wyzwala

Wolnego śpiewu rośnie fala

La la la la

La la la la

La la la la parała

La la la la

I teraz wężykiem! Łapiemy się za ręce i wężykiem!

Utworzono wąż. Pierwszy biegł **Danielak**, za nim **White Agnes** i dalej po kolei: **Stary Kartel**, **Wołodia Szmir**, **Przemysław Komunsky**, **Farbowany Lisek**, **Bartolomeo**, **Old John**, **Ciężki Suwak**, **Radko Ryjny** i nowy nabytek w tym gronie **Archer Czajnikowy** oraz wielu, wielu innych.

Czajnikowy: la la la la

La la la la

La la la la parała

La la la la

Następnie **Danielak** wybiegł na Czerniak Street i prowadził całą grupę w kierunku Szwoleżer Street.

Danielak: Piosenka radość w nas wyzwala

Wolnego śpiewu rośnie fala...

Cała grupa dotarła do pięknego parku „Prysznice”. Tam stał przygotowany barek ze smacznymi napojami i piwo.

Danielak: A teraz przedstawiam wam znanego śpiewaka przed wami **Jack Bielmo**.

Jack przejął mikrofon i rozpoczął śpiew.

Bielmo: To jest bal o Carnawale...

Wodzirej podszedł do baru i poprosił o piwo. Podczas gdy **Danielak** czekał na trunek z gratulacjami przybył **Komunsky**.

Przemśł Komunsky: Znakomity bal, jestem z pana bardzo zadowolony.

Danielak: Dziękuję bardzo, dziękuję.

Gubernator odszedł, a **Wodzirej** tyknął trochę piwa. Nagle zobaczył jak z tłumu wyłania się jego kumpel **Romek** i idzie w jego kierunku. **Danielak** wyszedł mu na spotkanie z wyciągniętymi rękoma.

Wodzirej: Romuś, Romeczku!

Romek zamiast przywitać się z nim zadał mu potężny cios, po którym **Danielak** padł z zakrwawioną twarzą. **Romek** zanim odszedł popatrzał jeszcze na niego, jak na największą kanalię i opuścił teren parku.

Danielak leżąc: No co? Co? Gówno, gówno!

Złamany przeżywał cierpienia psychiczne o wiele bardziej niż fizyczne.

W tym samym czasie w innej części parku, z piwem w ręku tańczył **Stary Kartel**.

Stary Kartel: **Wołodia** przecież wszyscy tak robią. Myśmy robili gorsze rzeczy!

Szmir: Nie, nie, tak, tak naturalnie, wszyscy tak robią.

White Agnes: Tańczmy i bawmy się.

Stary Kartel: La la la la

La la la la

La la la la parała

La la la la

Z tłumu wyłonił się **Jerry Tuńczyk** i szedł w kierunku sędziego stanowego.

Kartel: Jerry, Jerruś!

Sędzia ruszył w jego kierunku z wyciągniętymi rękoma. I wtedy **Tuńczyk** zrobił to samo co **Romek**. Z całej siły uderzył **Kartela** w twarz. **Mark** przewrócił się na ziemię. **Jerry** jeszcze potraktował **Kartela** takim samym wzrokiem jak **Romek Danielaka** i odszedł kierując się do wyjścia. Do **Tuńczyka** podszedł **Suwak**.

Ciężki Suwak: Dostaniesz za to dożywotnią dyskwalifikację!!!

Jerry nie reagował tylko szedł przed siebie. **Suwak** cały czas szedł obok niego i tłumaczył mu, że jest skończony jako strzelec, sędzia i działacz. Gdy **Tuńczyk** zamierzał wyjść, **Admin** zastąpił mu drogę i łajał.

Suwak: Jak śmiałeś podnieść rękę na naszego sędziego, ty chuliganie!

Jerry długo się nie zastanawiał. Potraktował **Suwaka** prawym podbródkowym i po chwili **Suwak** leżał rozciągnięty na ziemi. **Tuńczyk** poprawił jeszcze krawat i opuścił bal.

Warto na chwilę zatrzymać się i przeanalizować całą sytuację. Spróbujmy porównać oba przypadki. Z jednej strony **Romek** uderza **Danielaka**, a w innej części parku **Jerry** nokautuje **Starego Kartela**. Jakie były ich motywacje?

Jeśli chodzi o **Romka**, to **Danielak** zrobił mu straszne świństwo. Dowiedziawszy się o tym, że bal na Czerniak Street poprowadzi **Romek**, **Danielak** poszedł do szpitala (Banacha Street), z którego przedwcześnie wyszedł jego kolega. Następnie kazał lekarzowi zadzwonić do ich wspólnego szefa i powiadomić go, że **Romek** nie jest w stanie poprowadzić balu. **Romek** był zdrowy nic mu nie dolegało. **Danielak** podłożył **Romkowi** świnie, gdyż sam chciał poprowadzić ten bal. Jak widzimy **Romek** miał moralne prawo zareagować tak jak zareagował.

Przejdźmy do **Jerrego** i **Marka**. Jakie były przyczyny takiego, a nie innego zachowania **Tuńczyka**? **Kartel** zapowiedział, że będzie działał dla dobra Teksasu, ale to były tylko słowa. Kiedy tylko objął swoją funkcję, sędzia lobbował na rzecz wąskiej grupy ludzi, nie reprezentując interesów zwykłych mieszkańców Teksasu. Uważając, że sytuacja do tego dojrzała **Jerry** zadał mu cios w imieniu zdecydowanej większości Teksasńczyków.

Kto miał większe prawo zadać cios? Pozostawiam to pod osąd czytelników. Niech czytelnik w swoim sumieniu rozstrzygnie, kto miał więcej powodów do zadania ciosu: **Romek** czy **Jerry**.

I jeszcze jedno. Po otrzymaniu ciosu **Danielak** załamany leżał na ziemi i bardzo przeżywał całą sytuację. Jego przeciwieństwem był **Mark**. Po otrzymaniu uderzenia przewrócił się na ziemię, a po chwili wstał i radośnie śpiewał:

La la la la
La la la la
La la la la parała
La la la la...

Świetnie na balu bawił się też **Archer Czajnikowy**, tradycyjnie włączając w siebie ogromną ilość alkoholu. W końcu jak zwykle **Archerowi** urwał się film i zaczął demolować park. W pobliskim stawie spokojnie pływał sobie piękny Łabądz. **Archer** zaczął w jego stronę wymachiwać pięścią i grozić mu.

Archer: Ty Suk...nu!

Czajnikowy wbiegł do stawu i zaczął płynąć w kierunku łabędzia. Kiedy był już bardzo blisko i od zwierzęcia dzieliły go tylko dwa metry pojawiły się też inne łabędzie i wspólnym frontem stanęły przeciwko pijusowi. Zaatakowały **Archera** dziobiąc go wściekle. Podczas gdy **Czajnikowy** toczył swoją walkę z łabędziami, pojawił się **Ryjny**, który wyszedł na chwilę do toalety. Szybko zorientował się, że wódz ma kłopoty (słabo pływa). **Radko** wskoczył do stawu i wyciągnął swego kamrata z opresji bezpiecznie odholowując go na brzeg. Widząc, że **Archer** nie daje oznaków życia zrobił mu sztuczne oddychanie metodą usta-usta. Po chwili wódz odzyskał oddech wypluwając z siebie wodę. Wyglądał okropnie, twarz miał podziobaną przez łabędzie. Jednak najgorsze były jego oczy pałające żądzą zemsty.

Następnego dnia

Young Kain skierował swe kroki do parku. Bardzo lubił tu przychodzić i dokarmiać łabędzie. Znajdował tu spokój i odprężenie. Nagle zobaczył martwe łabędzie w stawie i na brzegu. Podeszedł bliżej i teraz zobaczył wielkie dziury po kulach. **Kain** zbadał rany i doszedł do wniosku, że zostały zadane seriami z kałasznikowa. **Young** był wstrząśnięty.

Kain: Kto mógł zrobić coś takiego?

Rozdział drugi: DESANT W AMAZONII

Dokładnie o świcie flotyła **Czajnikowego** dotarła do miejsca, które przypadło do gustu **Archerowi**. Na maszcie „Zawistnicy” dumnie powiewał **czajnik** kiedy to wódz zabrał głos.

Lolitowicz do **Ryjnego**: Tutaj wysadzimy armię na brzeg.

Radko do **Krynańskiego**: Przekazać rozkazy pozostałym okrętom.

Desant odbywał się bardzo sprawnie i po czterech godzinach armia była gotowa do wymarszu. Okrętom rozkazano płynąć do Montewideo w celu zakupu żywności i dodatkowej ilości broni. Następnie flota miała dostarczyć swój cenny ładunek do Meksyku. Kolejnym ich celem było San Francisco, gdzie zamierzano wyładować sprzęt i lądem dostarczyć mińskiej armii. Wódz jeszcze nie zdecydował gdzie nastąpi spotkanie.

Archer do **Muchtadora**: Odjazd Centurionie!

Na czele mińskiej armii kroczył **Wesley Muchtador**, ubrany w zbroję rzymskiego centuriona. Moskity i owady omijały go co najmniej na pięć metrów. Skorzystali z tego **Ryjny** i **Czajnikowy** idący dwa metry za nim. W bezpiecznym okręgu znajdował się jeszcze **Zgniły Krynański**, który kroczył cztery metry za nim i **Klakson z Ruthefortem** kroczący pięć metrów za **Wesleyem**. Pozostali byli narażeni na dokuczliwe ataki owadów. Torowali sobie drogę maczetami i szablami. Po upływie sześciu godzin **Ryjny** zarządził odpoczynek.

Radko: Nu sabaki piereryw w poł czasu!!

Żołnierze z ulgą legli na ziemi, przetrącając co nieco. Tylko **Krynański** chciał zażyć kąpieli i wszedł do jednego z dopływów tej największej z rzek, a pochodzący z Europy Wschodniej **Pałkiewicz** uważa, że także najdłuższej. **Krynański** oplukał się wodą, a po chwili cały zanurzył w rzece. Po upływie trzech minut spokój został zmacony wrzaskiem **Zgniłego Krynańskiego**. Wszyscy poderwali się na równe nogi i zobaczyli jak olbrzymi kajman wciągał go na głęboką wodę. Kiedy ofiara nie miała już sił się bronić krokodyl ze smakiem zaczął go pałaszować, co chwila mlaskając. Taki oto zasłużony koniec spotkał **Zgniłego Krynańskiego**.

Czajnikowy: Jednej gęby do karmienia mniej!

Ryjny: Ahahahahahahahahaha!

Archer: Odjazd centurionie.

Uformowano szyk i armia ruszyła naprzód. Upał był nie do wytrzymania ale wódz uparcie kroczył naprzód ze zdegenerowanym wyrazem twarzy.

Rozdział trzeci: BITWA NA RZECE

Minęło dziesięć godzin od czasu desantu flotyli **Czajnikowego**. Okręty po wykonaniu zadania płynęły po Amazonce w kierunku jej ujścia. Ich celem było Montewideo. Kanał Panamski wtedy jeszcze nie istniał i trzeba było opływać Amerykę Południową. Nagle przed sobą kapitan flotyli **Hubert Popiół** dostrzegł inne okręty!

Popiół: Co to za okręty tutaj na Amazonce?!

W tym samym czasie **John Pinn** na „Mścicielu” patrzył przez lornetkę.

Pinn: Ognia ze wszystkich dział!

Wszystkie okręty Ryskiej Armii otworzyły ogień, ich przeciwnicy nie pozostali im dłużni.

Hubert z pokładu flagowej „Korony”: To Teksaszczyki! Ognia ze wszystkich dział!

Zawiązała się mordercza bitwa rzeczna. Okręty Teksasu były szybsze i błyskawicznie skracali dystans, strzelając bardzo celnie. Jako pierwszy płynął „Mściciel” zadając wrogowi ogromne straty. Mimo że okrętów **Popioła** było więcej, po dwóch godzinach **Hubert** rozkazał odwrót. Dwadzieścia jego statków poszło na dno, a dalszych pięć było ciężko uszkodzonych. **Popiół** podjął dobrą decyzję. Kierując swoje statki na setki niekończących się dopływów Amazonki miał on szansę uniknąć pogromu i uratować część okrętów. Nagle dostrzegł, że jeden z wrogich okrętów jest całkiem bardzo blisko.

John Pinn na „Mścicielu”: Przygotować się do abordażu!

Podczas gdy „Mściciel” nieuchronnie zbliżał się do „Korony”, **John Pinn** z kamienną twarzą patrzył na **Popioła**. **Hubert** zrozumiał o co mu chodzi i odsłaniając colty stał nieruchomo wpatrzony w **Pinna**. Zanim okręty zderzyły się ze sobą **John** wyciągnął broń i strzelił do przeciwnika. **Popiół** został trafiony w serce, poczym przerzucił swe ciało przez reling i na zawsze zniknął w spienionych nurtach rzeki. **Pinn** dostał tylko w ramię, więc nie stracił zdolności bojowej.

John: Na nich! Nie zabijajcie wszystkich, chcę mieć jeńców!

Pozbawieni swego dowódcy marynarze „Korony” stracili ochotę do walki i poddali się. Pozostałe okręty uciekały przez niekończące się dopływy największej z rzek. Teksańczycy nakazali ściganie wroga pojedynczym jednostkom, natomiast główne siły płynęły przez Amazonkę ścigając około czterdziestu okrętów wroga. W bitwie tej ryska armia straciła pięć jednostek, a jeden okręt został ciężko uszkodzony. Wyróżniły się: „Mściciel”, „Sycylijka” i „Baltimore”, które zadały wrogowi najwięcej strat. Właśnie te jednostki znajdowały się najbliżej nieprzyjaciela. W miarę jak rzeka zwężała się, okręty **Czajnikowego** miały coraz mniej miejsca na manewrowanie. Po stronie Teksańczyków płynęło trzydzieści sześć okrętów, które cały czas strzelały do wroga. Wszystkich opanował szal bojowy! „Sycylijka” przepływała właśnie obok „Mściciela”, gdy **Pinn** krzyknął do **Woighta**.

John Pinn: To jest to miejsce!!

Woight: Jakie miejsce??

John Pinn: To, które pokazała **Dworska Wiedźma**. Tu miał desant **Czajnikowy!**

Woight: A co z okrętami wroga?

John Pinn: Niech uciekają. My musimy dopaść **Józwę i Ilię**.

Woight: Dajmy sygnały pozostałym, że wysadzamy armię na brzeg!

Kamień stał na mostku kapitańskim „Topora” z oczami utkwionymi w lornetce, gdy zobaczył jak „Mściciel” i „Sycylijka” skręcają i zacierają w kierunku brzegu. Ponadto dają sygnały żeby płynąć za nimi.

Twardy Kamień: Ster lewo na burt! Strzelcie w nich ostatnią salwą na pożegnanie.

Dark Szron: Tak jest kapitanie. Ognia!

Wszystkie okręty powtórzyły manewr „Mściciela” i „Sycylijki”. Wysadzenie armii przebiegało bez większych zakłóceń. Po wyekwipowaniu armii i sprzętu na brzeg, na statkach zostali już tylko marynarze.

Twardy Kamień: Płyńcie za nimi, nie mogą żywi opuścić wód Amazonki.

Kuba Rozpruwacz: Bez obaw nie umkną mi.

Nie zwlekając Ryska armia ruszyła naprzód. Zostało ich już tylko 17 tysięcy, ale nic nie stracili ze swojej motywacji ciągle zachęceni ognistymi przemowami **Woighta**. Po kilku godzinach Teksańczycy rozpoznali w wodzie resztki głowy **Zgniłego Krynańskiego**, a tuż obok niego ogromnego kajmana.

Stary Grab: Ten krokodyl to jest klasa!

Brave Pablo: Równy gość!

Ryska armia kroczyła poprzez ogromną i tajemniczą Dżunglę Amazońską.

Ścigali ich niczym piekielne ogary
Nieludzkim wiedzione węchem

Rozdział czwarty: PRZEZ NIEDOSTĘPNĄ DŻUNGLE

Ryska armia systematycznie zmniejszała dystans. Sprzyjał temu fakt, że było ich tylko siedemnaście tysięcy, podczas gdy degeneraci dysponowali około 100 000-ami doborowych żołnierzy. Siedmiu wspaniałych opracowywało plan porwania **Czajnikowego**. Otwarta walka nie wchodziła w rachubę. Teksańczycy postanowili prowadzić wojnę podjazdową i nieustannie nękać siły wroga. Podczas marszu przez dżunglę miało miejsce niezwykle spotkanie. Gdy **Bald Mirror** maczetą torował sobie drogę usłyszał czyjś głos.

Głos: Ty chory chyba jesteś! Ty masz spaczony umysł!!

Bald Mirror: Kim jesteś?!

Przed jego oczami stanął młody Indianin ubrany tylko w przepaskę biodrową, w prawej ręce trzymał dzidę.

Wygadany Tapir: Jestem królem Tapirów.

Mirror: Jakich tapirów?!

Wygadany Tapir: Jak to jakich? Tych, które żyją w tej dżungli.

John Pinn: Czy twoje tapiry znają te okolice?

Wygadany Tapir: Jak nikt inny.

John Pinn: Ścigamy groźnych przestępców **Czajnikowego** i **Ryjnego**. Niedawno szli tędy na czele potężnej armii.

Wygadany Tapir: Tak, widziałem ich, przechodzili tędy około siedmiu godzin temu. Co zrobili?

John Pinn: Wiele zła, ale najokropniejszą rzeczą było zabicie małej Dorothy i zapłacą za to chodźbym miał zginąć!

Wygadany Tapir: To chorzy ludzie są.

John Pinn: Pomóż nam ich złapać.

Wygadany Tapir: Słyszałem o ogromnym kontynencie, który ciągnie się za Przesmykiem Panamskim.

John Pinn: Pomóż nam, a zabierzemy cię tam.

Wygadany Tapir: Umowa stoi!

John Woight: Sporządź dokładną mapę terenu, będzie nam potrzebna gdy zaplanujemy porwanie **Józwy**.

Wygadany Tapir: Dajcie papier i coś do pisania...

Rozdział piąty: OSTATNI MOHIKANIN

Teksańczycy rozbili obóz w odległości około piętnastu mil od **Archera**. **Pinn**, **Woight** i **Tapir** pochylali się nad mapą, **Kamień** ostrzył topór. **Pablo** i **Grab** udali się na zwiady, a **Suwak** i **Mirror** odpoczywali na hamakach. Wszystkich zelektryzowało przybycie do obozu **Lucasa Terminatora**. Przerwano opracowywanie planu i powitano **Lucasa** w obozie.

John Woight: Witaj **Lucas**! Co sprowadza cię do Amazonii?

Lucas Terminator: Chcę wyrównać rachunki z **Ciężkim Suwakiem**. To sprawa osobista.

Jurand z El Paso zszedł z hamaka i stanął w pozycji bojowej.

Lucas Terminator: Kwestionowałeś zasadność mojego udziału w Olimpiadzie rewolwerowców. Potem, gdy niezbyt dobrze mi szło szydziłeś i kpiliś ze mnie. Wyśmiewałeś fakt, że nie potrafiłem pokonać twoim zdaniem „fuszerów”. Teraz za to zapłacisz. Stawaj Waść!

Po usłyszeniu tych słów **Suwak** odpiął dwa guziki płaszczka. Zamiast oczu miał dwa puste oczodoły, ale twarz wykrzywił szyderczy wszechwiedzący uśmiech ala **Zenon Zmyler**. **Lucas** także odpiął dwa guziki płaszczka. Przeciwnicy w napięciu „patrzyli” się na siebie. Przez ten cały czas **Suwak** nie przestawał się cynicznie uśmiechać. Gdy napięcie sięgnęło zenitu obaj w końcu sięgnęli po broń. **Lucas** był minimalnie szybszy i trafił **Suwaka** w serce. **Jurand** osunął się na kolana i zanim upadł wyciągnął z kurtki kartkę.

Lucas Terminator: Giń zakompleksiony Bufonie!!!

Do **Suwaka** podszedł **Pinn** i zbadał tętno. Gdy przekonał się, że **Jurand** nie żyje, **John** wziął do ręki kartkę i przeczytał na głos.

John Pinn: „A tak chciałem zreformować półfinały”

Następnie **John** zaczął obszukiwać trupa. Z szyi zdjął łańcuszek z napisem **Uncas** i wielką literą **M**. Tak zginął **Ciężki Suwak** alias **Jurand z El Paso**, a tak naprawdę to **Uncas - ostatni Mohikanin**.

Rozdział szósty: HORROR Z DŻUNGLI

Zadumę **Johna** przerwał krzyk jednego z żołnierzy. Oczy wszystkich zwróciły się w tamtym kierunku. Ukazał się mrozący krew w żyłach widok. Ten człowiek znajdował się w uścisku ogromnej anakondy! Dał się słyszeć chrzęst łamanych kości i chrupnięcie kręgosłupa. Następnie wąż z nieludzko zdeformowanym ciałem zniknął w odmętach Amazonki. Oglądający to ludzie nie pojmowali jak można w jednej chwili z ciała ludzkiego uczynić taki krwawy strzęp.

John Waight: Te węże systematycznie kasują naszych żołnierzy, wczoraj w ten sposób zginęło trzech.

Bald Mirror z hamaka: Tu jest jedna z tych bestii! Nie mogę się ruszyć, bo mnie zaatakuje! Pomóżcie!

Wszyscy spojrzeli w kierunku hamaka, na którym huśtał się **Mirror**. **Bald** w prawej dłoni dzierzył beera, a wzrok utkwiony miał w drzewo nad sobą. Stamtąd spoglądała na niego para zimnych, beznamiętnych oczu jedenastometrowej Anakondy. **Kamień** zareagował błyskawicznie. Podbiegł do drzewa, w biegu dobywając topora. Gdy znalazł się już w odległości pięciu metrów od gada spojrzął na swoją broń i zamyślił się.

Twardy Kamień: Nie, to by było zbyt proste.

Odrzucił topór i ściągnął koszulkę. Następnie rozpoczął rozgrzewkę: parę pompek, kilka skłonów, ogólne ćwiczenia rozciągające. Przez cały ten czas gad obserwował go w milczeniu. W końcu po upływie trzech minut **Kamień** z gołymi rękoma ruszył na węża. W międzyczasie gad spelzł z drzewa i nie zainteresowany **Mirrorem** rozpostarł swoje tytaniczne sploty przed **Teksańczykiem**. **Bald** obserwował to wszystko spokojnie, co chwila sącząc beera. Przez krótką chwilę przeciwnicy mierzyli się wzrokiem, po czym rozpoczęło się starcie. Obie strony nie skupiały się tu na defensywie. Anakonda nigdy tego nie czyniła. Przyczajona na drzewie lub w wodzie, czekała aż inne zwierzęta przyjdą do wodopoju. Wtedy następował błyskawiczny atak - w mgnieniu oka gad pozbawiał swoją ofiarę oddechu i zaduszał z cyniczną obojętnością. Na brzegu można jeszcze było próbować z nią walczyć, ale w wodzie nie było na nią kozaka! Tak człowiek, jak i inne jej ofiary: kajmany, tapiry i inne zwierzęta nie miały szans. Natomiast rzeczą dziwną jest to, że to **Kamień** zaatakował pierwszy!

Pora przejść do opisu walki. **Twardy** chwycił gada za gardło, oczywiście umownie, bo jak wiadomo wąż nie ma gardła jako takiego. **Kamień** uchwycił ją tuż pod paszczą w najbardziej newralgicznym miejscu jej ciała. Dobrze zostało to ukazane w znanej ekranizacji poświęconej temu gadowi „Anakonda” z **Johnem Waightem** i **Jennifer Nietoperz**. Tam główny bohater, mimo że wiedział wszystko o tych wężach, został przez gada zjedzony (co prawda potem wypluty, ale to już coś z zupełnie innej beczki).

Tak więc **Kamień** chwycił gada prawą ręką tuż pod paszczą, a lewą starał się zmniejszyć nacisk splotów rywala. Ich oczy znajdowały się tuż przy sobie, podczas gdy zmagali się w śmiertelnym uścisku. Sekunda po sekundzie gad zacieśniał morderczy uścisk. Gdy wydawało się, że za chwilę chrupnie kręgosłup **Kamienia**, nagle życie uszło bezpowrotnie z ciała **Anakondy**. **Teksańczyk** uwolnił się od splotów i stał chwiejąc się na nogach. Jeszcze chwila i zostałby zmiażdżony w stalowym uścisku! Żelazna jego konstrukcja jeszcze raz wytrzymała próbę, która człeka o słabszej budowie musiałaby kosztować życie. **Kamień** miał połamane żebra i mnóstwo poskręcanych stawów, z nosa ciekła mu krew. Pojedynek z bardzo bliska obserwował **Bald Mirror** co chwila sącząc piwo. Zrobił łyka i zagadnął **Kamienia**:

Bald Mirror: Chcesz sobie golnąć???

Rozdział siódmy: CZŁOWIEK ZWANY KONIEM

Przez gęstą puszcę amazońską maszerowała **Mińska Armia**. Na czele dumnie kroczył **Wesley Muchtador**, który na swoje ubranie (nie zdejmował go od siedmiu lat) miał narzuconą zbroję rzymskiego centuriona. W promieniu pięciu metrów od jego osoby nie było żadnych moskitów, czy też jakichkolwiek innych owadów. Tuż za nim z szaleństwem w oczach szedł **Archer Czajnikowy**. Przed sobą niosąc czajnik ze szczerego złota.

Idący metr za nim **Ryjny: Archer** zarzuć sobie ten czajnik na plecy, jest ci niewygodnie.

Czajnikowy: Nie pouczaj mnie co mam robić!

Ryjny: Ja tylko martwię się o ciebie, na pewno bolą cię ręce.

Archer: Nu sabaki! Piereryw w poł czasu!

Cała armia zmęczona forsownym marszem legła na ziemi. **Ryjny** podał siedzącemu na pniu drzewa **Józwie** kubek Whisky i śledzia na zagrychę. **Czajnikowy** wypił jednym haustem i spałaszował śledzika. Jego oczy wyrażały zadowolenie. Następnie **Radko** wręczył mu pismo.

Ryjny: Przeczytaj co napisał FBI.

Po kwadransie wódz podał papier i cisnął za siebie.

Archer: Ten człowiek powinien być pociągnięty za dupę przez prokuratora!!

Radko przez chwilę patrzył na niego po czym powiedział.

Ryjny: Nie mieszaj w to prokuratora.

Czajnikowy: A to dlaczego?

Radko: Daj spokój, jeśli ktoś ma tu być pociągnięty przez prokuratora to właśnie ty. Pociągałeś za tyłek nieletnie dziewczyny!

Archer: One mnie nie zakapują!

Ryjny: To nie ma znaczenia, prawo jest prawem.

Te słowa wzburzyły **Archerem**.

Czajnikowy: A ty co?! Lepszy jesteś?! A kto startował do czternastoletniej **Karłowatej** na zawodach strzeleckich w Melinie?! Może ja?!

Radko: Daj spokój, nie licytujmy się kto z nas jest większym Ironsem. Ja tylko chcę żebyś odpuścił temat prokuratora.

Archer: Co chcesz przez to powiedzieć?

Ryjny: OK. Wyrwałeś kilka małałat, obracałeś je aż miło, ale jest to działanie zabronione przez prawo i ścigane z urzędu. Więc dlaczego chcesz, żeby to jakiś pismak był ciągany przez prokuratora? Jeżeli ktokolwiek ma być przez niego pociągnięty za dupę, to ktoś taki jak ja czy ty. Więc daruj sobie tą etykę Kalego i odpuść sobie! W interesie nas obu, odpuść sobie!

Wódz trochę się uspokoił, zaczęło do niego docierać przesłanie **Ryjnego**. Mimo to wycedził przez zęby.

Czajnikowy: Zabiję tego pismaka!

Ryjny: Odpuść sobie!

Po czym **Radko** poszedł udzielić instrukcji żołnierzom. Wódz siedział na pniu i z apatią patrzył przed siebie. Sięgnął pamięcią do przeszłości. Przed jego oczami stanął obraz **Białej Łani** z Wielkiego Jaworu, gdy ta miała piętnaście wiosen.

Ale po kolei.

A) Porwanie lorda

Dawniej wódz degeneratów był dystyngowanym lordem. Pech chciał, że zdecydował się on na małą przejażdżkę po terenach Indian. Został tam zawleczony przez Siuksów i zawleczony do ich wioski. Nazywany był przez nich „Koniem” - „Człowiekiem zwanym koniem”. Żył on wśród Indian używany jako siła pociągowa, często do przenoszenia drewna. Po jakimś czasie **Archer** zasymilował się. W oko wpadła mu **Biała Łania** vel **Mała Swoboda** alias **Rączka Łania**. Pokazała mu nawet całą podeszwę bucika, świadczącą o tym, że nie była jeszcze z mężczyzną. **Łania** miała 15 lat i była siostrą wodza Siuksów - **Żółtej Ręki**.

B) Przysięga słońcu

Kiedy **Czajnikowy** zabił dwóch Szoszonów, ofiarował **Łani** konie, prosząc tym samym **Żółtą Rękę** o rękę **Rączki Łani**. Jednak **Żółta Ręka** odmówił żądając od niego „przysięgi słońcu”. Wódz Siuksów przeżywał osobisty dramat, gdyż jego żona **Kolczasta Róża** odeszła do **Czarnego Orła**. Prawo Indian zezwalało na to - **orzeł** był jej pierwszym mężczyzną. Po tym jak „Koń” złożył przysięgę słońcu, spotkał się tam z Whakantanką – bogiem czczonym przez Indian. Po złożeniu przysięgi, **Żółta Ręka** osobiście odprowadził siostrę do namiotu **Archera**.

W namiocie **Archera**

Kiedy zostali już sami zdjęła tunikę.

Biała Łania: jak ci się podoba moje piętnastoletnie ciało?

Człowiek zwany koniem: Ty stara dupa jesteś.

Łania: Dlaczego moja poprzedniczka cię zostawiła?

Koń: Bo to zła kobieta była.

Łania: A ty?

Koń: A ja jestem święty.

Łania: Nigdy cię nie zostawię

Koń: Hahahahahahaha!

Atak Szoszonów i dramat **Archera**

Następnie **Żółta Ręka** złożył przysięgę, że nigdy nie cofnie się w walce. Spokój mieszkańców wioski został zburzony nagłym atakiem Szokotów. Wywiązała się krwawa walka, w wyniku której zginął **Żółta Ręka**. Dowodzenie objął **Człowiek zwany koniem** i uratował wioskę przed zagładą. Momentem przełomowym okazało się pojawienie wodza Szoszonów. Przyjechał on na koniu i zabrał ze sobą **Rączką Łanię** (lecz nie siłą). Ta ochoczo wskoczyła na jego konia i czule obejmując Szoszona pomachała **Archerowi** na pożegnanie.

Wspomnienia wodza degeneratów zostały przerwane.

Ryjny: **Archer**, telefon do ciebie.

Czajnikowy podszedł do budki telefonicznej. Takie aparaty znajdowały się w dżungli co tysiąc mil. Wódz podniósł słuchawkę.

Biała Łania: Miau

Józwa: Dla kogo teraz miauczysz?

Łania: Przecież wiesz.

Józwa: Nie, nie wiem. Powiedz mi kto to jest?

Łania: Wiesz przecież.

Józwa: Nie wiem, powiedz mi, nie będę się chlastał.

Łania: Your brother.

Józwa po pięciosekundowej pauzie: Nie chce mi się z tobą gadać.

Powiesił słuchawkę i wolno ruszył przed siebie. W uszach grała mu muzyka z filmu „Dogs”. Ryjny wyrwał go z apatii.

Radko: Co robimy?

Czajnikowy: Jak to co? Gramy, do cholery, gramy!

Rozdział ósmy: DEMONY NOBOKOWA

Grupa „Demony Nobokowa” rozłożyła sprzęt nad brzegiem Amazonki. Skład grupy nie uległ zmianie. Na perkusji - **Wesley Muchtador**, instrumenty klawiszowe - **Radko Ryjny**, gitara - **Eric Klakson**, basówka - **Michael Ruthefort** i wokal - **Archer Czajnikowy**.

Utwór zaczął się od bardzo dobrego wejścia **Rutheforta** na basie. Potem **Czajnikowy** wyciągnął zdjęcie **Ponętnego Wora** w skąpej spódniczce (format A4), a **Ryjny** - kolorowe zdjęcie **Karłowatej**.

Józwa: Przeciwko sobie wysyłamy nasze armie
Przeciwko sobie buntujemy cały świat...

Po zakończeniu „kawałka” muzycy rozglądali się po twarzach żołnierzy mińskiej armii. Nie widać w nich było entuzjazmu, a co gorsza inteligencji. Nie rozumieli przesłania płynącego z utworu. Był to jak się miało okazać ostatni ich koncert w tym składzie. Ale nie uprzedzamy wydarzeń.

Ryjny: Zapakować instrumenty do skrzyń i jazda! Odjazd centurionie!

Rozdział dziewiąty: PORWANIE ARCHERA

Plan porwania

W namiocie nad mapą pochylali się dowódcy Ryskiej Armii: **John Pinn**, **Brave Pablo**, **Stary Grab**, **John Waight**, **Bald Mirror** i **Wygadany Tapir**, który zajął miejsce **Suwaka**. Nieobecny był **Twardy Kamień**. Obwiązany bandażami kurował swe połamane ciało leżąc w lektyce. Miał dobrą opiekę czuwało nad nim siedem urodziwych Indianek z plemienia **Wygadanego Tapira**.

John Pinn: Dokonałem zwiadu, ich pozycje są osiem mil na południowy zachód od naszych.

Wygadany Tapir: Na wschód od ich obozu znajdują się nieprzebyte bagna, ale mam pewien plan.

Bald Mirror: To znaczy?

Wygadany Tapir: Wybrałbym największe tapiry, które znają te tereny, aby zaprowadziłyby nas pod ich obóz. Gdyby chcieli nas ścigać w drodze powrotnej utoną w bagiennych odmętach.

John Waight: Jesteś pewien, że potrafią przeprowadzić nas przez bagna?

Wygadany Tapir: Ręczę za moich ziomali.

Bald Mirror: Jak rozpoznamy namiot **Czajnikowego**?

Stary Grab: Jest wygrawerowany różnego rodzaju czajnikami, a zresztą sam namiot ma kształt czajnika - nie sposób go pomylić.

John Pinn: Zbiórka za pół godziny. Potrzebny nam jest jeden wolny tapir, który przewiezie ciało **Czajnikowego** do naszego obozu. Do dzieła!

Pół godziny później na skraju obozu stało dwudziestu mężczyzn i dwadzieścia jeden tapirów. **Wygadany Tapir** zwrócił się do swoich.

Wygadany Tapir: Zachować ciszę i zimną krew.

John Woight: Do roboty!

Mężczyźni dosiedli tapirów i powoli ruszyli przed siebie. **John Pinn** sprawiał wrażenie opanowanego. Tylko w jego oczach można było dostrzec szaleństwo.

W obozie degeneratów

Do **Czajnikowego** podszedł **Ryjny**.

Radko: Mamy tu artystę znad Wisły - to **Manny Płaszczyk**, który skomponował utwór o tobie. Chciałbym żebyś go wysłuchał.

Wódz wychylił szklankę bimbrowa i zagryzł korniszonem, po czym powiedział.

Archer: No to dawaj go tu!

Po chwili przed obliczem „Zawistnego serca” stanął **Manny Płaszczyk**.

Czajnikowy: Zagraj coś z jajem o mnie!

Muniek: Bo takiemu pijakowi
Jakie życie taki zgon zgon zgon tarala
Księdza do mnie nie wzywajcie
Niech nie robi zbędnych szop
Tylko ty mi przyjacielu
Spirytusem głowę skrop, skrop, skrop, tarala

W tym momencie **Ryjny** popatrzał pytająco na **Archera**, a ten przytaknął.

Czajnikowy co chwila przytupywał nogą, było widać że utwór bardzo mu się podoba. Kiedy **Manny** skończył, wódz zaczął bić brawo.

Czajnikowy: Doskonale! Potrafię docenić kunszt artystyczny.

Wyjął z kieszeni 5000\$ i wręczył je **Płaszczkowi**.

Archer: Skomponuj coś na **Starego Graba**, a dostaniesz dwa razy tyle. Przyjdź z tym utworem za godzinę.

Manny: W porządku.

Czajnikowy: Radko, wezwij profesora Inakiego.

Ryjny: OK.

Po chwili przed obliczem „Zawistnego serca” stanął profesor **Inaki**.

Archer: Profesorze, czy pański rozpylacz jest już gotowy?

Inaki: Jeszcze tylko kosmetyczne poprawki, ale na Boga, niech pan się opamięta! Proszę tego zaniechać!

Czajnikowy: To ja decyduję co jest dobre, a co złe! Czy jutro jest pan w stanie dokonać próby?

Inaki wahał się z odpowiedzią, ale po chwili zrezygnowany przytaknął głową.

Józwa: I wszystko jest tak jak ustaliliśmy? Rozpylimy preparat po całym świecie, który zabije tylko Żydów, a wszystkie inne nacje przeżyją?

Inaki: Tak będzie.

Twarz **Czajnikowego** wykrzywił triumfalny uśmiech.

Archer: Pal licha! Daruję żółtkom, Mulatom, metysom, Aborygenom i Eskimosom, ale żydkom nie przepuszczę!

Inaki: Na Boga, niech się pan opanuje, zginie tylu niewinnych ludzi! Czy nie ma pan sumienia?

Czajnikowy: Zamknij się! Mało ci płacę? Jak preparat zadziała dostaniesz jeszcze ekstra premię. Jutro z samego rana rozpylimy preparat na 1000 metrów kwadratowych. Zapędzimy tam 100 osób, wśród których będzie 10 żydków. Tylko oni mają zginąć, reszta ma żyć! To będzie pierwszy eksperyment. Jeżeli się uda rozpylimy pański preparat na cały świat! Będzie to Eksperyment Filadelfijski.

Ryjny: Ahahahahahaha!

Inaki: Zaklinam pana na wszystkie świętości! Niech pan się opamięta.

Archer: Jeżeli to się uda, dostaniesz tyle złota, ile zdołasz unieść. Zabrać go stąd!

Profesor odszedł pod czujną eskortą ludzi wodza.

Czajnikowy odprężony zapalił Jointa. Wreszcie jego marzenia się spełniły. Od dziecka marzył o maszynie, która rozpyliłaby na cały świat roztwór zadający śmierć tylko żydkom. Było to największe marzenie jego życia...

Do namiotu wszedł **Ryjny**.

Radko: Manny Płaszczyk chce z tobą rozmawiać.

Na te słowa **Archer** wychylił szklanę wody i wrzasnął.

Wódz Czajnikowy: Dawaj go tu!!

Manny: Skomponowałem już utwór na **Starego Graba**, chciałbym go zagrać z twoją grupą.

Czajnikowy: Proszę bardzo.

Za perkusją zasiadł **Muchtador**, pozostali też zajęli swoje stanowiska. Wszystko to obserwował **Józwa Zawistne serce**, w lewej ręce trzymał czajnik ze złota, a w prawej na wpół dopalony jointa.

Płaszczyk: Raz, dwa, trzy, cztery.

Mówiono o nim King w mieście Wielkiej Nafty

Pamiętam z podstawówki jak całował się z papieżem...

Czajnikowy: Chyba cię po....to!!!

Wyciągnął broń i sześciokrotnie strzelił do **Płaszczyka**. **Manny** przewrócił się na ziemię. Ostatnie słowa, jakie powiedział w życiu brzmiały:

Manny: Był zawsze trochę z boku

Na bakier trochę był

Tak naprawdę nikt nie wiedział czym

King naprawdę żył.

Następnie umarł.

Eric Klakson: Może byśmy go pochowali?

Józwa: Nie dotykać go, dżungla go zeżre! Jutro rano zaczynamy Eksperyment Filadelfijski. To wszystko, na razie.

Schowwał colta do kabury i wszedł do swojego namiotu. Pozostali rozeszli się do siebie. Następnie **Czajnikowy** wychylił szklanę bimbru i czule objął czajnik.

Archer: Tylko ty mi zostałeś kochany, nigdy mnie nie opuścisz.

Przytulony do czajnika smacznie zasnął.

Porwanie Archera

Godzinę później

Teksańczycy, przebywszy bagna, przywiązali tapiry do drzew i cicho jak zjawy ruszyli w stronę obozu wroga. Dwóch stojących na warcie żołnierzy zostało błyskawicznie zdjętych przez **Pabla** i **Woighta**. Po chwili oczom napastników ukazał się namiot w kształcie czajnika. Mirror potknął się o jakieś ciało.

Wygadany Tapir: Kto to jest?

John Pinn: **Manny Płaszczyk** z Europy Wschodniej. Później się nim zajmiemy, teraz wchodzimy!

Do namiotu z różnych stron weszli: **Pinn**, **Grab**, **Tapir**, **Woight**, **Mirror** i **Pablo**. Gdy byli metr od celu **Lolitowicz** błyskawicznie poderwał się wyciągając broń, ale jego magazynek był pusty. Wódz nie zdążył krzyknąć. **Tapir** położył mu rękę na ustach, a **Pinn** ogłuszył go uderzeniem kolbą pistoletu w skroń. Zapakowano ciało degenerata w koc i szybko wyniesiono z namiotu. Cała operacja trwała dziesięć sekund.

Brave Pablo: Zabierzmy ciało **Płaszczyka**, trzeba go pochować.

Ciało **Archera** przewieszono przez ogromnych rozmiarów tapira i przywiązano do zwierzęcia. Podobnie uczyniono z ciałem **Płaszczyka**.

Odbicie więźnia

Dwie godziny później **Ryjny** i **Muchtador** zmierzali w kierunku namiotu wodza z beczką gorzały. Radko uchylił kotarę i skamieniał. **Archera** nie było w środku, a czajnik ze złota leżał przewrócony na ziemi.

Muchtador: Szto pałuczilos?

Ryjny: Czekaj tu na mnie zaraz wrócę!

Po chwili do namiotu ponownie wszedł **Ryjny**, tym razem nie sam, lecz w towarzystwie **Jacka Bielmo**. Następnie podszedł do stojącej w namiocie skrzyni, trochę w niej poszperał i wyciągnął trzy maski gazowe. Jedną z nich wręczył **Bielmu**.

Ryjny: Trop ich!

Bielmo ruszył szybko, po trzech minutach stali już na skraju bagien.

Jacka Bielmo: Tędy uciekli!

Muchtador: Zbudzić ludzi?

Radko: Nie! Nie mamy na to czasu, musimy zdecydować się na ostateczność! Za nimi!

Przywiązany do pala na wysokości około dwóch metrów zwiślał **Archer Czajnikowy** i z nienawiścią obserwował grupę mężczyzn przed sobą, która w milczeniu mu się przyglądała. Każdy z nich w rękę trzymał pochodnię, a byli to: **Brave Pablo**, **John Woight**, **Stary Grab**, **Wygadany Tapir**, **Bald Mirror** i **John Pinn**. Właśnie ten ostatni wysunął się do przodu i powiedział.

John Pinn: Za to coś uczynił.

Tutaj przed oczami **Johna** stanął obraz zabitej niewinnej Dorothy.

John Pinn: W męce zginiesz.

Następnie **John** odszedł chcąc pozostać sam z tym wszystkim.

Czajnikowy z zawistnym uśmiechem: Ale przynajmniej **Jakobin** nie będzie jej dotykał, chociaż to!

Wygadany Tapir: Ty chory chyba jesteś! Ty masz spaczony umysł! Podsadźcie mnie do niego i dajcie pochodnie.

Arczer: Precz psie!

Wygadany Tapir: Spokojnie **Archer**, jeszcze trochę i już będzie po wszystkim.

Po czym zaczął mocować pal pod jego kroczem. Perspektywa wbicia na pal wykrzywiła twarz **Archera** czyniąc z niej złowrogą maskę. Po chwili **Tapir** oznajmił.

Wygadany Tapir: OK. Możemy zaczynać.

Po czym zwrócił się do jednego ze swoich tapirów.

Wygadany: Ruszaj stary, tylko powolutku, nie za szybko.

Wtem poczuł smród tak intensywny i przenikliwy, że zwałił on go z nóg. Momentalnie przewrócili się też **Stary Grab**, **Brave Pablo**, **John Woight**, **Bald Mirror**. Stojący trochę dalej **Pinn** zdołał tylko sięgnąć po broń, ale nie zdołał strzelić, osunął się tracąc przytomność. Przy wiszącym **Archerze**, który w międzyczasie również stracił przytomność, pojawił się **Wesley Muchtador** na golasa. Smród unoszący się z jego niemytego przez siedem lat ciała był wprost niewyobrażalny. Obok niego w maskach gazowych stali **Jack Bielmo** i **Radko Ryjny**.

Ryjny: Szybko zdejmujemy go i spadamy!

Muchtador: Nie wykończymy ich? Jest okazja.

Radko: Nie możemy ryzykować, zaraz się ockną.

Muchtador: Tak prędko się nie ockną. Zaufaj mi.

Ryjny: Może masz rację.

Wyciągnął nóż i ruszył w stronę **Starego Graba**. Lecz nagle w oddali dały się słyszeć czyjeś kroki.

Wesley, **Radko** i **Jack** chwycili ciało wodza i szybko się oddalili.

Po chwili na miejsce zdarzeń przybył **Lucas Terminator**. Zastał pusty pal i leżące wokół niego ciała.

Na rozstajach dróg

Lucas powoli, acz systematycznie zaczął cucić swych kumpli. Gdy wszyscy już stali na nogach głos zabrał **Woight**.

John Pinn: Za nimi, szybko!

W tym samym czasie **Radko**, **Archer**, **Jack** i **Wesley** biegli w stronę swego obozu. Oczywiście **Muchtador** musiał nałożyć na siebie ubranie i broń centuriona, ale i tak nie było lekko. Dobiegli do miejsca, gdzie droga rozdwajała się.

Czajnikowy: Musimy się rozdzielić. **Wesley** i **Jack** niech biegną do obozu, a ja i **Radko** tamtą drogą. Szybko!

Po pięciu minutach w tym samym miejscu znaleźli się ścigający ich Tekszańscy.

John Pinn: Rozdzielili się. O co tu chodzi?

W y g a d a n y T a p i r - Co robimy?

Brave Pablo: Zaniechajmy pogoni. Wykorzystajmy fakt, że **Czajnikowy** i **Ryjny** oddalili się od obozu i atakujemy. To może ich zaskoczyć, a pozbawieni dowództwa mogą wpaść w panikę, a wtedy będziemy w stanie ich pokonać.

John Woight: Co wy na to?

John Pinn: Atakujemy!

Wygadany Tapir: Atakujemy!

Bald Mirror: Atakujemy

Stary Grab: Atakujemy

John Woight: Więc atakujemy!

Mężczyźni zawrócili i szybko skierowali się do swojego obozu. W tym czasie **Muchtador** i **Bielmo** już docierali do swego obozu. W powietrzu wisiało potężne starcie.

Rozdział dziesiąty: ODMIANA RADKA

Przez niebezpieczną dżunglę uciekali co sił w nogach **Józwa** i **Ilia**. Dobiegli do jednego z dopływów Amazonki.

Ryjny: Archer, oddzielenie się od głównych sił to był błąd.

Czajnikowy: Nie klóć się ze mną!

Ryjny: Co będzie jak zaatakują pod naszą nieobecność?

Czajnikowy: Nie odważą się. Ta armia jest niepokonana. Całe pięć lat trwało jej wyszkolenie!

Ryjny: Musimy ich jakoś zgubić. Na pewno depczą nam po piętach.

Czajnikowy: Przepłynymy tę rzekę. Zgubimy ich na drugim brzegu.

Archer i **Radko** weszli do wody i zaczęli płynąć w kierunku drugiego brzegu. Mniej więcej w połowie drogi obaj zostali zaatakowani.

Czajnikowy: Jakieś ryby mnie atakują! Jest ich mnóstwo!

Ryjny: Mnie też coś gryzie po jajach! Czytałem o tym, to piranie!

Czajnikowy: Jak!?!?!?

Ryjny: Piranie!!! Atakują i obgryzają wszystko, aż do kości. Są niezwykle żarłoczne. Najważniejsze to nie wpadać w panikę i płynąć dalej.

Czajnikowy: Puściłem bąka. To powinno je powstrzymać na jakiś czas.

Ryjny: Mam nadzieję, że wystarczy go na dopłynięcie do brzegu bo inaczej zginiemy.

Czajnikowy: Szybko do brzegu!

Gdy byli już piętnaście metrów od brzegu piranie ponownie zaatakowały, gryząc wściekle. Płynący wytrzymali ból i dobili do brzegu. Gdy stali jeszcze po kolana w wodzie okazało się, że **Józwa** stoi w samych stringach!

Ryjny: Ahahahahahahaha!

Czajnikowy: Z czego się śmiejesz!?

Radko: Komicznie wyglądasz w tych stringach!

Wtem jakaś pirania wyskoczyła z wody i przegryzła Archerowi pasek w stringach. Majtki opadły do wody.

Radko: Ahahahahahahaha!!!

Czajnikowy: A teraz z czego się śmiejesz?

Ryjny: Nie wiedziałem, że masz takiego małego fiucika! Ahahahahahahaha!

Czajnikowy: Zamknij się! Musimy gdzieś się ukryć.

Po wyjściu z wody zaczęli biec wzdłuż brzegu, ale w wodzie, aby nie zostawić śladów. Po dwudziestu minutach dotarli do skał i wspięli się na nie. Z całego odzienia **Archerowi** zostały tylko colty z pasem

kowbojskim, który miał przywiązany do szyi. Lepiej prezentował się **Ryjny**, który nie ucierpiał tak bardzo. Przed sobą zobaczyli jaskinię.

Archer: Tu przenocujemy, nie powinni nas wytropić.

Radko: Też tak uważam.

Gdy **Józwa** wchodził do jaskini na szyję rzuciła mu się Anakonda sześciometrowej długości i zaczęła go dusić. O życie wodza decydowały sekundy! **Radko** wyciągnął broń i strzelił gadowi prosto w łeb trzykrotnie, zabijając go.

Józwa: Chyba mi wszystkie bębenki popękały.

Po chwili już znajdowali się w jaskini, rozglądając się w obawie przed innymi wężami. Po przeszukaniu jaskini degeneraci zorientowali się, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa i położyli się spać. Przez otwory w skale do jaskini dostawało się światło księżyca, co czyniło ją dość bezpieczną na wypadek ataku pumy lub lamparta.

Leżąc **Ryjny** roztrząsał całe swe dotychczasowe zdegenerowane życie: podkładanie świń, pisanie paszkwili, intrygi, obgadywanie innych - to był do tej pory jego żywioł. Przed oczami stanęła mu scena kiedy to potraktował **Cienki Chrust** jak ostatnią świnię. Największym jego osiągnięciem było zbudowanie zdegenerowanej koalicji w skład której wchodził: on, **Czajnikowy**, **Byczy Liliput**, **Kuźnia Heroiny**, **Leśny Zagajnik**, **Kurzy Móżdżek**, **Wielki Dziób**, **Zulus Czaka**. Spośród nich żyją już tylko **On** i **Józwa**. Czy to miało jakikolwiek sens? Najgorsze dla niego było to, że seryjnie kłamał w żywe oczy. Po raz pierwszy w życiu obudziły się w nim wyrzuty sumienia. Położył się spać z twardym postanowieniem bycia lepszym.

Więc zostaje tylko to
Parę miejsc, kilka zdjęć
Wiara w ciszę, że nie kłamie nikt
Nie zabiję nocy...

Inna sprawa miała się z **Archerem**. Zasnął szybko nie zaprzatając sobie głowy jakimiś bzdetami. Zaraz potem **Józwa** zaczął śnić.

Śniło mu się, że znajduje się na jakimś gospodarstwie wiejskim i naprawia zepsutą maszynę. Pośrodku znajdował się płot, a po jego drugiej stronie znajdowali się ludzie. Zaczął rozglądać się po swoim gospodarstwie, kiedy to usłyszał głos z drugiej strony płotu.

Chłop po drugiej stronie płotu: **Archer** podejdź no do płota!!

Archer: A na co mnie to?

Chłop: Podejdź, jako i ja podchodzę!

Archer: No podszedł, no i co?

Chłop: A teraz zdejm czapkę!

Archer: Po co mi to.

Chłop: Zdejm, jakom i ja zdjął!

Archer: No zdjął i co z tego?

Chłop: A teraz płacz Archer, płacz...

Czajnikowy poderwał się zlany zimnym potem, ale szybko zorientował się, że wszystko jest w porządku.

Józwa: Na szczęście to był tylko zły sen.

I znowu położył się spać.

Rozdział jedenasty: W OGIENI ATAKU

W gotowości bojowej stało siedemnaście tysięcy ludzi i taka sama liczba tapirów bojowych. Do armii przemówił **John Waight**.

John Waight: Przyjaciele! Wolność Teksasu jest zagrożona. Jeżeli teraz przegramy za miesiąc, najdalej za sześć tygodni wojna domowa ogarnie cały stan. Zaczną się gwałty, grabieże i śmierć. Zginą niewinni ludzie i nic już nie będzie takie jak dawniej. Wspólnymi siłami pokonałszy komunizm, a wydawało się to niemożliwe. Teraz też możemy wygrać! Nie muszę chyba dodawać, że każdy z nas powinien być gotowy na śmierć. Wspomnę tu mojego wielkiego przyjaciela i zarazem idola **Michaela Talerza**, który był mistrzem ataku. Tam znajduje się wróg zagrażający pokojowi w Teksasie.

Nagle oczy wszystkich skierowały się na lekturę, w której znajdował się **Twardy Kamień**. Teksaszczyk nadludzkim wysiłkiem stanął na równych nogach, ściągając z siebie bandaże. Ruszył powoli w kierunku osiodłanego tapira, po drodze mocując na plecach topór. To wzbudziło podziw i szacunek obserwujących to żołnierzy. **Kamień** z wielkim wysiłkiem dosiadł tapira i dał sygnał do ataku.

Twardy Kamień: Atakujmy i gińmy!!!

Po tych słowach Ryska armia ruszyła do przodu dobrze umotywowana do walki.

No czoło wysunął się **Twardy Kamień**, któremu z każdą chwilą wracały nadwątłone siły. Po upływie dziesięciu minut, ich oczom ukazał się obóz wroga. Właśnie wjeżdżali w zasięg strzał przeciwnika, gdy na niebie zobaczyli wielkiego kondora. Na jego grzbiecie znajdował się jakiś człowiek!

Wyrocznia Teksasu: Ech, chłopaki widzę, że nie jest was za dużo! Pomogę wam!

Kiedy pierwsi żołnierze Ryskiej Armii ginęli od strzał wroga, kondor **Wyroczni** spikował na ich pozycje lepiej i dokładniej niż najlepszy samolot nurkujący. **Wyrocznia** obrzucił pozycje wroga koktajlami Mołotowa, tak jak zrobił to podczas walki o pociąg. Pozycje nieprzyjaciela stanęły w ogniu! Ułatwiło to Teksaszczykom atak. Zdziwienie atakujących było jeszcze większe, gdy na niebie pojawiły się również inne Kondory i jak na ćwiczeniach schodziły w dół i zrzucały na pozycje wroga śmiercionośny ładunek. Jak się później miało okazać, wszystko to **Wyrocznia** z nimi wytrenował w Wenezueli, tworząc z nich coś w stylu cyrku Skalskiego. W dżungli rozpętało się piekło! Kondory po zrzuconiu bomb zapalających wznosiły się na bezpieczną wysokość i po wykonaniu zadania wracały do Andów. Żołnierze Mińskiej Armii poparzeni wskakiwali do wody, wyjąc przy tym z bólu. Obserwował to niezwykle dumny ze swojej eskadry **Wyrocznia Teksasu**. Nagle w powietrze wzbilo się jakieś stworzenie przypominające trochę człowieka, a trochę ptaka. Miało jak u sępa cienki zakrzywiony nos, ale usta ukazywały ostre jak u wilka kły. Długie ręce były silnie umięśnione, klatka piersiowa zniekształcona, a kość mostkowa wystawała niczym kil okrętu. Najdziwniejszą budowę miały plecy tego okropnego stworzenia. Z barków wyrastała para olbrzymich skrzydeł, które miały rozpiętość około sześciu metrów. Ta hybryda zwierzęcia i ptaka to był **Ryszard Lwie Serce**!!! Był to dowód, że takie stworzenia w zamierzczłej przeszłości zamieszkiwały ziemię. Ten był ostatnim przedstawicielem ich gatunku, zachowanym na tej zapomnianej przez boga ziemi. Ów stwór zbliżał się z dużą prędkością do kondora Wyroczni. Po jego ataku Wyrocznia stracił równowagę i spadł na dół. Od śmierci uratowały go gałęzie drzew, które zamortyzowały upadek.

Lwie Serce schwycił kondora w szpony i leciał z nim w kierunku swojej siedziby. Na jęki zwierzęcia nie pozostał obojętny **John Pinn**. Zdjął z pleców Winchester, wycelował i strzelił. **Ryszard Lwie Serce** jakby zastygł na chwilę, po czym runął w dół spadając do rzeki. Szczęśliwym trafem kondor, gdy znalazł się tuż nad wodą zdołał odfrunąć. Gdy **Lwie Serce** wpadł do wody od razu został zaatakowany przez piranie i w mgnieniu oka zostały z niego same kości. Tak zginął ostatni przedstawiciel tego gatunku na ziemi.

Gdy tylko **Wyrocznia** znalazł się na ziemi został natychmiast zaatakowany przez czterech żołdaków **Czajnikowego**. Na szczęście Ryska Armia wjeżdżała już w ogromną ścianę ognia powstałą po bombardowaniu. Jako jeden z pierwszych przebył ją **Bald Mirror** i zdołał zastrzelić żołnierzy w momencie, gdy właśnie mieli oskalpować Wyrocznię.

Wyrocznia: W samą porę stary. Już mnie mieli!

Pozostali również przebyli ścianę ognia. Armia praktycznie nie poniosła strat. Żołnierze zeskakiwali z tapirów i z wściekłością strzelali do wroga. Szał bitewny udzielił się także tapirom. Zwierzęta te nie przestawały biec, lecz z ogromną prędkością ruszyły na wroga. Zostały zmasakrowane zmasowanym

ogniem kierowanym przez **Muchtadora**. Z siedemnastu tysięcy tylko kilkaset z nich przeżyło. Ale ich ofiara nie poszła na marne! Teksasńczycy otworzyli do nich morderczy ogień. **Wygadany Tapir** widząc śmierć swoich pobratymców złożył przysięgę, że nigdy nie cofnie się w walce. W pierwszych minutach walki w wyniku ataku kondorów śmierć poniosło jedenaście tysięcy ludzi, którzy zgromadzeni na bardzo małym obszarze nie spodziewali się ataku lotnictwa **Wyroczeni**. Dalsze cztery tysiące były ciężko poparzone.

Wesley Muchtador: Nadal jest ich mniej! To my mamy przewagę. Pamiętajmy dla kogo walczyliśmy! Za **Czajnikowego!!!**

Walka toczyła się na bardzo małej przestrzeni i szybko walczącym skończyła się amunicja. Takie warunki odpowiadały **Twardemu Kamieniowi** wściekłe tnącemu swoim toporem. Tak jak pod Alamo rozcinał czaszki, otwierał klatki piersiowe, obcinał ręce i nogi. Jego ruchy były niemal automatyczne. Zadawał ciosy samą tylko siłą woli, dziesiątkując szeregi przeciwnika. Walka na tej prymitywnej ziemi kultywującej różne zapomniane przez świat bóstwa podziałała na wyobraźnię żołnierzy. Obudziła w ich duszach prymitywne instynkty. Przeciwnicy nie mieli dla siebie litości i nie oczekiwali jej. Z czasem bitwa przerodziła się w setki indywidualnych pojedynków mających miejsce na dużym obszarze. W pewnym momencie na przeciwko siebie stanęli **Wesley Muchtador** i **Brave Pablo**.

Muchtador: Urwę ci łeb i nasikam w szyję! Poćwiartuje twoje serce na plasterki, a z twoich jajek zrobię sobie jajecznicę (kiełbaska, pomidorki, sól, wegeta).

Brave Pablo: Skończyłeś.

Wesley Muchtador: Tak!

Brave Pablo: Więc zaczynamy.

Wesley pewnym ruchem płaszcza odsłonił colty i poczuciem wyższości wpatrywał się w **Pabla**. W miarę upływu czasu pewność siebie **Wesleya** zaczęła zanikać, a jej miejsce zajęło zwątpienie. Zwątpienie z kolei przerodziło się w strach i **Muchtador** oblizwał suche wargi językiem. Chciał uciec, ale nie miał dokąd. Chcąc z tym jak najszybciej skończyć, **Wesley** sięgnął po broń. Na to tylko czekał **Pablo**. Oddał w kierunku **Muchtadora** sześć strzałów, z których każdy był śmiertelny. **Wesley** upadł na ziemię nie wiedząc za co ma się trzymać. Nim zdążył się zorientować umarł.

Pozbawieni swego tymczasowego dowódcy żołnierze stracili ochotę do walki. Nie chcieli już umierać za **Czajnikowego** i jego chore idee. Całe bataliony uciekały jeszcze głębiej w dżunglę. Teksasńczycy wprowadzili chaos w ich szeregi, plan **Pabla** powiódł się.

Profesor Inaki rozglądając się nerwowo zaczął oddalać się od swego namiotu, kiedy to ktoś położył mu rękę na ramieniu.

Jack Bielmo: A Eksperyment Filadelfijski???

Inaki: Chyba nie zamierzasz tego przeprowadzić?!

Bielmo: Ależ oczywiście, że zamierzam! I mało tego, ja go przeprowadzę! Uruchoń preparat!

Profesor Inaki: Możesz mnie zabić, ale nie zrobię tego! Nie nacisnę dźwigni!

Bielmo: Już wszystko mi powiedziałeś, jesteś mi niepotrzebny.

Po tych słowach popchnął Inakiego w zarośla, a sam podszedł do urządzenia.

Inaki leżąc: Opamiętaj się, zginą miliony niewinnych!

Jack Bielmo: Mam to w dupie!

Położył rękę na dźwigni, pielęgnując moment przekręcenia jej. Lecz nagle rozległ się strzał i krew pociekła po twarzy **Bielma**. Po tym jak **Bielmo** przewrócił się i umarł, oczom **Inakiego** ukazał się **Stary Grab** z jeszcze dymiącym Winchesterem.

Inaki: Nie chciałem tworzyć tej maszyny. **Czajnikowy**, to on mnie zmusił! Chciał wymordować mnóstwo ludzi.

Stary Grab: Planował to już od dawna.

Grab podszedł do urządzenia i podłożył pod nie materiał wybuchowy. Po zapaleniu lontu razem z Inakim schowali się za drzewa. Po chwili rozległa się eksplozja, która uwolniła Inakiego od niekończących się wyrzutów sumienia.

Inaki: Co teraz ze mną będzie?

Stary Grab: Wrócisz z nami do Teksasu.

Na dużej polanie stał wsparty o swój topór twardy **Kamień** i obserwował jak **John Pinn** z szaleństwem w oczach przeszukuje ciała, szukając **Ryjnego** i **Czajnikowego**. W tej bitwie zginęło sześćdziesiąt dziewięć tysięcy doborowych żołnierzy Mińskiej Armii. Po stronie Teksaszczyków śmierć poniosło czternaście tysięcy ludzi. Żołnierze **Czajnikowego** wciąż mieli przewagę w siłach, ale po pierwsze stracili ochotę do walki, a po drugie nie znali dokładnie jaką siłą dysponuje przeciwnik. **John Pinn** nagłym ruchem zarzucił strzelbę na plecy i pobiegł w dżunglę. Po chwili **Brave Pablo** pobiegł za nim, rzucając na odchodne.

Brave Pablo: Może potrzebować mojej pomocy!

Zaraz po tym na polanie pojawił się **Lucas Terminator** prowadzący **Michaela Rutheforta** i **Erica Klaksona**.

Eric: Gdzie jest moje honorarium za koncerty?

Stary Grab: Honorarium? Człowieku, ciesz się, że żyjesz!

Kamień, Grab, Woight, Lucas, Mirror, Wyrocznia i **Tapir** odpoczywali.

Woight: Bez kondorów nie dalibyśmy sobie rady.

Wyrocznia Teksasu: Jam to nie chwaląc się sprawił!

Rozdział dwunasty: DRAMAT NAD WODOSPADEM

Ryjny i **Czajnikowy** nagle równocześnie wstali na równe nogi i rozglądali się czujnie po wszechotaczającej dżungli. W odległości około dwudziestu mil zobaczyli ogromną ścianę ognia.

Archer: Szybko! Musimy dostać się na drugą stronę.

Szli wzdłuż brzegu, przy czym **Czajnikowy** ubrany był tylko w pas kowbojski. Poza tym był nagi, jeśli nie liczyć wielkiego kolczyka w nosie.

Wódz degeneratów: Łania miała fajny biust

Tostowa styl, a Wór coś co lubię
Natalia całowała cudnie nawet tuż po swoim ślubie!

Czajnikowy wydawał z siebie gardłowe hahahahahahaha. **Radko Ryjny** jakby tego nie słyszał, siedł wzdłuż rzeki i śpiewał.

Ryjny: Białe ptaki znów obsiadły mnie
Krucze żagle kryształowe
Złote statki pełne złotych mew
Znów nie zabije nocy...

Czajnikowy: Jesteś ostatnio jakiś dziwny!

Ryjny: To znaczy?

Archer: Jesteś zamyślony i jakby nieobecny.

Radko: Przesadzasz.

C zajnikowy - Nie, dostrzegam w tobie jakąś przemianę na gorsze!

Ryjny: Znajdźmy lepiej jakiś sposób żeby przepłynąć na drugi brzeg.

Nagle ich oczom ukazało się sporej wielkości czółno, w którego kierunku zmierzało trzech Indian. Byli to rybacy. Życie ich rodzin zależało od obfitości połowów. Właśnie wsiadali do łodzi, kiedy to rozległy się trzy strzały. Indianie przewrócili się do wody i zginęli. Tuż przed śmiercią ich oczy wyrażały bezgraniczne zdumienie.

Z chorą satysfakcją i z dymiącym pistoletem w dłoni obserwował to **Archer Czajnikowy**.

Wódz degeneratów: Szybko! Wsiadajmy do łodzi.

Ryjny: Nie musiałeś ich zabijać! I tak daliby nam czółno, byli bezbroni!

Czajnikowy: Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że przejmujesz się losem jakichś trzech śmieci?!?!

Ryjny: Oni mieli rodziny, co one teraz zrobią bez nich?!

Czajnikowy: Gównu mnie to obchodzi! Tam się toczy walka, musimy jak najszybciej tam dotrzeć!

Dwaj wodzowie degeneratów stali nad czółnem po pas w wodzie i kłócili się. Po raz pierwszy doszło między nimi do poważnej różnicy zdań.

Radko: Źle postąpiłeś!

Na te słowa **Józwa** powoli odkręcił w jego kierunku głowę.

Czajnikowy: Co takiego?!?!?! Ja źle postąpiłem?? Ja nigdy źle nie postępuję!!! Zapamiętaj to sobie!

Ryjny: A zabicie tych trzech niewinnych rybaków to niby co?

Czajnikowy: Dostali to na co zasłużyli, ci...

Józwa nie dokończył zdania obaj skierowali swój wzrok na rzekę, gdzie na łodzi płynęła jakaś postać. Bezbłędnie ją rozpoznali po wielkim kapeluszu. Był to **John Pinn**!!

Ryjny: Szybko uciekajmy stąd!

Obaj wodzowie błyskawicznie wskoczyli do czółna i zaczęli płynąć z ogromną szybkością. Obie łodzie dzieliło jakieś sto pięćdziesiąt metrów. **Pinn** wiosłował szybciej niż oni we dwójkę. Zamierzał podpłynąć na tyle blisko, aby oddać skuteczne strzały. Nie było to jednak proste. Rzeka miała wiele zakoli, a nurt był bystry z wieloma kataraktami i bystrzami. Jednask **John** systematycznie zmniejszał dystans dzielący go od wroga. Nagle rzeka rozwidliła się, więc **Ryjny** i **Czajnikowy** mogli płynąć w dwóch kierunkach.

Ryjny: Gdzie teraz?!

Czajnikowy: Tam gdzie nurt jest bystrzejszy!

Tam też skierowali swoją łódź. Rzeka była zbyt szeroka, by zdążyli uciec na brzeg, ale liczyli, że w ten sposób zgubią **Pinna**. W chwilę później również **John** znalazł się w tym samym miejscu, ale odgadł bezbłędnie zamiary przeciwników i skierował swój pościg we właściwym kierunku. Nagle nurt zaczął się uspokajać, a dystans między obiema łodziami zmniejszył się do siedemdziesięciu metrów. Dał się słyszeć ogłuszający huk spadającej wody!

Ryjny: Co tam jest przed nami, czy to rzeka się kończy?

Gdy **Czajnikowy** zorientował się, że przed nimi jest wodospad, spojrzął w tamtym kierunku z nienawiścią w oczach. **John Pinn** zdjął z pleców Winchester i załadował naboje. Degeneraci byli w pułapce! Do brzegu nie zdążyliby dopłynąć, za nimi był **John Pinn**, a przed nimi ogromny wodospad! **Pinn** spokojnie wycelował, a nie zwykł chybiać.

Ryjny: Położmy się na łodzi, to nas nie trafi!

Czajnikowy: A jaka to różnica, zginąć od kuli, czy rozbić się o skały?!

Ryjny: Tak przynajmniej mamy jakąś szansę, jeżeli **John** nas trafi, żadnej!

Czajnikowy: Jak chcesz.

Obaj mężczyźni położyli się wzdłuż łodzi. Widząc to **John** ze złości zacisnął szczęki, gdyż prawie miał ich już na muszce. Od wodospadu degeneratów dzieliły już tylko metry. Pięć, cztery, trzy, dwa.

Zanim spadli w przepaść **Ryjny** powiedział do **Czajnikowego**:

Radko: Ale ty masz owłosioną dupę!!!

Gdy spadali w przepaść dał się słyszeć śmiech **Ryjnego** - Ahahahahaha!!! Po tych słowach wraz z czótnem spadli w przepaść. Wodospad miał tutaj około czterdziestu metrów, więc szanse przeżycia były minimalne. **John** jeszcze mógł skierować łódź na brzeg i uratować się. Nie zamierzał jednak tego robić. Świadomość, że jest już tak blisko odebrała mu zdolność racjonalnego myślenia. Ze strzelbą w dłoniach wpatrywał się w „Diabelską gardziel”, bo taką nazwę miał wodospad i czekał, aż również spadnie. Gdy już był bardzo blisko w wodzie pojawił się **Brave Pablo** i zarzucił lasso na łódź **Johna**! Dosłownie w ostatnim momencie udało mu się skierować czótno wraz z **Johnem** do brzegu.

John Pinn: Oni tam są!!! Na dole!

Brave Pablo: Nikt by tego nie przeżył! Zginęli!

John Pinn: Przeżyli! Czuję to!

Brave Pablo: Chodźmy zobaczyć!

Po chwili kowboje nachylali się nad przepaścią i spoglądali w dół. Woda była bardzo spieniona. Ponadto bogata szata roślinna utrudniała obserwacje.

Brave Pablo: Zginęli!

Traper popatrzył przed siebie, zanim powiedział:

John Pinn: Nie. Żyją, czuję to.

Rozdział trzynasty: INDIAŃSKI RED BUTLER

Po zwycięskiej bitwie Ryska Armia zajęła się gaszeniem pożarów, w celu ocalenia tej wspaniałej puszczy dla potomnych. Z czasem gdy zgiełk bitewny na dobre ucichł zaczęli się pojawiać dzicy mieszkańcy dżungli. Byli to prymitywni Indianie, którzy uznali białych ludzi za bogów. Szczególnym powodzeniem cieszył się wśród Indianek **John Woight**. Dostrzegły one w nim to, czego nie byli w stanie dostrzec tępi i ograniczeni, a przede wszystkim zawistni działacze Teksasu, na czele z **Wołodią Szmirem** i **Diabolic Andrewem**. John miał niepopularną w ich kręgach manierę mówienia szczerze, prosto w oczy. A ponieważ prawda nie przedstawiała ich w pozytywnym świetle „udupil” **Johna**.

Woight miał też wady. Lata walki z nieludzkim i bezdusznym postsowieckim systemem totalitarnym zostawiły trwałe ślady w jego psychice. Gdy **John** przybył do Teksasu szybko ujrzał całą obłudę i zgniliznę tego stanu. Z czasem nie potrafił już siedzieć cicho, taka była jego natura. Lecz teraz po latach **John** został wynagrodzony za lata prześladowań. Siedział w indiańskiej wiosce masowany przez w sumie całkiem niezły haremik młodych Indianek. Do **Woighta** podeszedł szaman.

Szaman: Jak mam się do ciebie zwracać przybyszu?

Woight: Mów mi wuju!!

Szaman: A bardziej konkretnie?

Woight: „Łojko”. Dobry wujaszek Łojko!

Tuż przed odjazdem Teksasńczycy odwiedzili **Waighta** w jego wiosce. Po tym jak nie udało im się namówić **Johna** do powrotu, przyjaciele pożegnali się. Zanim **Twardy Kamień**, **Brave Pablo**, **Wyrocznia Teksasu**, **Stary Grab**, **Lucas Terminator** i **Wygadany Tapir** odjechali, **Tapir** dał **Woigtowi** radę:

Wygadany Tapir: Uważaj na sąsiadów swych, bo lubią dawać cynk. Ty wiesz kto rządzi w wiosce tej, szaman z wielkim wodzem King!

Teksasńczycy pochowali poległych, wśród nich **Mannego Płaszczyka** i w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku ruszyli w drogę powrotną do Teksasu. Zabrali ze sobą profesora **Inakiego**.

Bald Mirror nie wrócił z nimi. Zalogował się w sąsiedniej wiosce po przeciwnej stronie rzeki, również otoczony wianuszkami fanek. Często machali sobie z **Woigtem** przez rzekę, a jeszcze częściej zasiadali razem do flaszeczki. W jednym z dopływów **Bald** znalazł złoto i za pomocą Indian wydobywał je w dużych ilościach.

John Pinn także nie powrócił do Teksasu. Gdy nie znalazł ciał **Ryjnego** i **Czajnikowego**, zaczął systematycznie przeczesywać dżunglę w poszukiwaniu obu degeneratów. Przy okazji likwidował niedobitki Mińskiej Armii. Z czasem **John** stał się największym znawcą Amazonii, nierzadko wędrując po terenach nietkniętych jeszcze ludzką stopą. Po roku takich poszukiwań blask w jego oczach i motywacja były takie same jak na początku wyprawy.

Zwycięzcy do Teksasu zabrali wiele łupów wojennych, wśród nich czajnik z Krynanicy ze szczerego złota, z przeznaczeniem do muzeum. Gdy wyjeżdżali z Amazonii obejrzeni się za siebie podziwiając jej uroki ostatni raz.

Rozdział czternasty: ŚWIĘTO NARODOWE TEKSASU

Dzień czwarty lipca 1877, czyli dzień Wielkiej Bitwy Amazońskiej ogłoszono świętem narodowym Teksasu. **Zielona Sosna** postanowił uczcić go organizując z tej okazji imprezę dla mieszkańców. Organizację imprezy oraz wybór jej miejsca gubernator powierzył **Andrewowi Zulusowi**. **Zulus** na miejsce imprezy wybrał zamek w Szczytnie. Pociąg bezpiecznie dotarł do Houston i **Zielona Sosna** nie żałował grosza przeznaczając na imprezę 100 000\$.

Ogromna masa ludzi zgromadziła się na zamku i w jego okolicach. Ci, którzy nie dostali się na zamek mogli podziwiać koncert na ogromnych telebimach zainstalowanych wokół zamku. Na wieży zamkowej, jako symbol zwycięstwa dumnie powiewał krynanicki czajnik ze szczerego złota. Wszyscy wstrzymali oddech gdy do mikrofonu podszedł **Zielona Sosna**.

Zielona Sosna: Z dwóch stron zagrażało naszemu stanowi wielkie niebezpieczeństwo! Ale mogę dziś powiedzieć z całą pewnością, że Teksas został uratowany!

Z tłumu wyszedł jakiś mężczyzna i podszedł do gubernatora.

Piżama: Ja wiedziałem, że tak będzie!

Ja ja ja wiedziałem

Ja wiedziałem że tak będzie!

Zielona Sosna: Panie **Piżama**, wiemy do czego pan zmierza. Miał trzy pazury. Pański występ będzie później.

Piżama wrócił z powrotem na swoje miejsce.

Zielona Sosna: A teraz oddaję głos organizatorowi koncertu panu **Zulusowi**.

Sosna usiadł w łoży dla vipów, a do mikrofonu podszedł **Andrew Zulus**.

Zulus: Witam kochani na koncercie z okazji upamiętnienia Wielkiej Bitwy Amazońskiej. Będą grały niezłe kapele i sporo dzisiaj będzie się działo. O północy będziemy wywoływać duchy, a później zabawa do samego rana. Piwko do oporu, dla wszystkich. A więc kochani, bawmy się i zaczynamy koncert!!!

Zulus zniknął za kotarą, a na scenie pojawiła się grupa rockowa, której liderem był **Adam Kondor**. W loży dla Vipów zasiadali oprócz **Sosny: Ralph-Finn, Brave Pablo, Stary Grab, Young Kain, Lucas Terminator, Wyrocznia Teksasu, Fajowa Lasencja, Ponętny Wór** i **Wygadany Tapir**. Do mikrofonu podszedł **Adam Kondor**.

Adam Kondor: Utwór ten zagramy ze specjalną dedykacją od **Starego Graba** dla **Radka Ryjnego**. Po tych słowach **Kondor** nastrojał gitarę, a do mikrofonu podeszła wokalistka grupy. Po chwili zaczęła się utwór.

Jesteś szarym człowiekiem
wśród miliona różnych osób
wiem że chciałbyś to zmienić
a ja mam na to sposób

By uchronić cię od bólu i porażek
I dostarczyć przewspaniałych wrażeń
Zrób to szybko po kryjomu
Ja nie powiem nic nikomu
La la la la

Zabij się zabij się
Nikt nie lubi tutaj cię
La la la la
Strzel sobie w głowę
I rozwal na połowę
La la la la

Utwór został bardzo dobrze odebrany przez publiczność. Później **Zulus** zapowiadał całą plejadę gwiazd i wspaniałych artystów. Wykonano między innymi "Owner Of A Lonely Heart" oraz "And You and You" grupy Yes. Zwolennicy mocniejszej muzyki mogli wysłuchać „From the Bell Tolls” grupy Metallica. Potem królował King Crimson ze swoimi kawałkami "The Court Of The Crimson King" i "Epitaph". Następny utwór **Andrew Zulus** dedykował **Czajnikowemu**. Był to „Century Schizoid Man”. Po wykonaniu tego kawałka na scenie ponownie pojawił się **Zulus**.

Andrew Zulus: A teraz coś z zupełnie innej beczki. W imieniu Teksasu chciałbym serdecznie powitać w naszym stanie przybysza z Dżungli Amazońskiej. Walczył on w Wielkiej Bitwie Amazońskiej za wolność naszą i waszą. Powitajmy brawami **Wygadanego Tapira!**

Rozległy się oklaski, a po chwili **Andrew** ręką uciszył publiczność.

Andrew Zulus: Ten utwór jest specjalnie dla niego.

Zulus zniknął za kotarą, a na scenie pojawił się mężczyzna z opaską na głowie. Po krótkiej chwili zaczął śpiewać.

Chociaż puste mam kieszenie
No i forsy czasem brak
Ja już nigdy się nie zmienię
Zawsze będę żył już tak
Nie słuchałem nigdy ojca
Choć ostrzegał znając mnie
O inności w oczach chłopca
Dziś już niebu śmieje się

Ale jedno wiem po latach
Prawdę musisz znać i ty
Zawsze warto być człowiekiem
Choć tak łatwo zejść na psy

Kumpel zdradził mnie nie jeden
I nie jeden przegnał lecz
Nie szukałem zemsty w niebie
co kto robi jego rzecz

Ale jedno wiem po latach
Prawdę musisz znać i ty
Zawsze warto być człowiekiem
Choć tak łatwo zejść na psy

A kobieta która miałem
Chciała w życiu tylko mnie
Teraz inny jest na stałe
Każdy kocha tak jak chce

Ale jedno wiem po latach
Prawdę musisz znać i ty
Zawsze warto być człowiekiem
Choć tak łatwo zejść zejść na psy o je

Po zakończeniu utworu publiczność zgotowała wykonawcy burną owację. Był to znakomity występ tego wielkiego artysty i w sumie bardzo prostego człowieka. W oczach **Tapira**, i nie tylko jego, pojawiła się łza. Ponownie na scenie pojawił się **Andrew Zulus**.

Zulus: Panie i panowie! A teraz coś z zupełnie innej beczki. Będziemy wywoływać duchy!

Publiczność nie była w stanie ukryć emocji i podekscytowania.

Zulus: Proszę o całkowitą ciszę!!

Zulus: Duchu **Bartolomea** przybądź! Duchu **Bartolomea** przyzywam cię!

Ludzie na zamku i przed telebimami wstrzymali oddech. Po chwili przed ich oczami, z mgły zaczęła materializować się smukła postać. Po upływie minuty stał przed nimi młody mężczyzna w wieku około 27 lat mający torbę z laptopem przewieszoną przez ramię.

Zulus: Witaj duchu Bartolomea!

Bartolomeo: Dzień dobry państwu, witam serdecznie!

Zulus w kierunku publiczności: proszę zadawać pytania, tylko pojedynczo.

Ann Gańnica: **Zulus:** Jak to jest po tamtej stronie?

Bartolomeo: Całkiem nieźle, a najważniejsze jest to, że mają bardzo dobre forum internetowe.

Michael Lynch: Czy widział pan tam jakieś istoty świetliste?

Bartolomeo: Takie białe, ze skrzydełkami? Oczywiście, mam wśród nich kilka tysięcy przyjaciół!!

Czarny Pablo: Czy można prowadzić z panem jakąś korespondencję?

Bartolomeo: Naturalnie! Moje dane znajdziecie na stronie www.nieboskłony.com.pl.

Martin Krzyształ: Jest pan tam na pewno najczęściej wpisującym się użytkownikiem.

Bartolomeo: Zgadza się, właśnie idę napisać post nr 1787. Więc żegnajcie!

Nim zniknął, jeszcze się obejrzał i powiedział:

Bartolomeo: Pamiętajcie www.nieboskłony.com.pl.

Po czym rozpląnął się we mgle.

Zulus: Drodzy państwo. To była tylko próbka naszych umiejętności. Teraz coś z zupełnie innej beczki - duch **Farbowanego Lisa**!!

Zulus: Przybądź do nas o skąpy duchu! Gdziekolwiek jesteś przybądź!!

Ale **Farbowany** nie pojawiał się. **Zulus** zastanowił się co zrobić. Nagle krzyknął:

Zulus: Eureka!!!

Wyszedł na miejsce, w którym dotychczas ukazywały się duchy, z kieszeni wyjął portfel, a na podłodze położył 10\$. Poczym z powrotem skierował się do mikrofonu.

Znowu mgła pojawiła się na scenie i po chwili przed obliczem Teksasu stanął **Farbowany Lisek**. Od razu wziął do ręki banknot i schował go do marynarki. Tuż po zmaterializowaniu zaczął chodzić nerwowo w tą i z powrotem, zacierając ręce.

Zulus: Witam pana panie Farbowany Lisie. Miło, że znalazł pan czas by stanąć tu przed nami, zwykłymi mieszkańcami Teksasu.

Farbowany Lis: Czego ten motłoch ode mnie chce?!

Zulus: Proszę zadawać **Lisowi** pytania.

Tom Wrak: Jak pan tam spędza czas?

Farbowany Lis: Nie jest tak najgorzej, po za tym, że cały czas przeżywam tam jakieś męki. Pozwalają mi nawet na własny sejfik. Bez niego bym nie przeżył. Ale proszę państwa, muszę już uciekać.

Pat Łgający: A jest tam w ogóle jakiś kontakt z panem?

Lisek: Owszem, wszystkie dane znajdziecie na www.czyściec.com.pl.

Farbowany odwrócił się i już miał się rozpląnąć we mgle, kiedy to o czymś sobie przypomniał. Ponownie się odwrócił i rozejrzał się po tłumie, wypatrując w nim **Mary Zielonooką**. Błagalnie wyciągnął w jej kierunku ręce i krzyknął:

Lisek: Wybacz **Zielonooka!!!**

Oczy wszystkich zwróciły się na **Mary**. Ludzie naprawdę nie wiedzieli o co tu chodzi. Po chwili wahania **Mary** odpowiedziała.

Zielonooka: Wybaczam!

Jakby jakiś ciężar spadł **Lisowi** z serca. Zdażył jeszcze nerwowo zatrzeć ręce zanim rozwiął się we mgle.

Nastąpiła chwila milczenia. Mieszkańcy Teksasu próbowali zrozumieć, o co tu chodzi. Jednak czasu na rozmyślanie nie było wiele, gdyż **Andrew** ponownie zabrał głos.

Andrew Zulus: Duchu **Byczego Liliputa** przybądź! Duchu **Byczego Liliputa** przyzywam cię!

Tak jak poprzednio, mgła pojawiła się w Szczytnie i po chwili widzom na telebimach i publiczności na zamku ukazał się niecodzienny widok.

Na scenie pojawił się niski mężczyzna w okularach. Można powiedzieć, taki mały Himmlerek. Zaskoczeniem dla oglądających były rogi wystające z głowy **Byczego Liliputa**.

Andrew Zulus: Proszę się nie bać i zadawać pytania.

Arkadius: Niech pan nam opiszę miejsce, w którym pan obecnie przebywa.

Liliput: Nie jest źle. Gram w karty z Belzebubem. Można dowoli obrażać ludzi i ciskać mięsem. Mówię wam, ale jazda! Czuje się tu jak w raj. Trochę doskwiera mi samotność, nie wiem co się dzieje z moimi kumplami degeneratami: **Wielkim Dziobem**, **Leśnym Zagajnikiem**, **Zulusem Czaka**, **Kurzym Mózdzkiem** i **Kuźnią Heroiny**. Chyba są w innym departamencie.

Michael Lynch: Nie przypala cię przypadkiem jakiś ogień w tyłek?

Liliput: No może odrobinę, ale tak jak powiedziałem, plusów jest więcej niż minusów.

Wygadany Tapir: Czy widziałeś tam gdzieś **Ryjnego** i **Czajnikowego**? Ta informacja jest ważna.

Liliput: Nie, czekam tu na nich z utęsknieniem. Nie wiem kiedy zjawią się moi idole. Dostałem właśnie przed chwilą sms od Belzebuba. Muszę spadać. Na razie.

Zulus: A teraz coś specjalnie dla was!!

Szepnął jakieś słowa do mikrofonu i po dziesięciu sekundach na scenie stanął nie kto inny jak **Elvis Prasowy** z gitarą w rękach. Na jego widok panienki piszczały prawie go zagłuszając. Niektóre mdlały. Lecz **Elvis** nie przejmował się tym zbytnio i brawurowo wykonał Love Me Tender. Po tym utworze dziewczyny wprost oszalały!!! **Zulus** zmuszony był odwołać ducha **Elvisa Prasowego** i wezwać siły porządkowe. Nim **Elvis** zniknął stanął jeszcze w lekkim rozkroku i powiedział:

Elvis Prasowy: Pamiętajcie o królu!

Po dziesięciu minutach sytuacja została opanowana. Nagle na scenie pojawili się **Michael Lynch** i **Skisły Michael**.

Lynch: Twoje zachowanie na ME w Turcji było niedopuszczalne!

Skisły: Jak śmiesz tak do mnie mówić, młokosie!

Lynch: Na domiar złego mówiłeś bardzo nieładnie o mojej matce, a tego już ci nie daruję!

Skisły: Licz się ze słowami, bo zaraz będziesz miał dziurę w brzuchu!

Lynch: A więc przekonajmy się!!!

Przeciwnicy stanęli naprzeciw siebie, uważnie się obserwując. **Skisły** miał z tym problemy. **Lynch** nie miał pojęcia, czy **Skisły** patrzy na niego, czy też obok, ale na wszelki wypadek zachowywał czujność. Publiczność na zamku i przed telebimami wstrzymała oddech, kiedy to obaj sięgnęli po broń. **Skisły** był szybszy, ale strzelił jakieś pięć metrów od **Lyncha**. Miał on po prostu lekkiego zeza i to uratowało życie **Michaelowi Lynchowi**. Z kolei jego strzał był bezbłędny i **Skisły** przewrócił się na ziemię. Zdenerwowany tym faktem, iż umiera **Skisły** tuż przed śmiercią puścił bąka, a potem umarł. Był to dobry komentarz do całego jego życia. **Lynch** schował colta i zadowolony opuścił uroczystość.

Zulus: A teraz coś z zupełnie innej beczki. Kogo wybierze **Smukła Sarna**???

Na scenie rozstawiono 100 krzesełek, w których usadowili się najbardziej zamożni obywatele Teksasu z **Johnem Kolczykiem** na czele. Wśród nich **Smukła Sarna** miała wybrać swojego życiowego partnera. **Ralph** siedział z daleka od sceny w samym rogu sali.

Ralph-Finn w myślach: Może lepiej, że tak się stało. Przez ten czas oddaliliśmy się od siebie, a wspomnienie naszej zmarłej córki tylko otwierałoby stare rany.

Wszyscy zamilkli, gdy **Sarna** pojawiła się w pięknej białej sukni i zaczęła przechodzić wzdłuż nadzianych gości. Wielu z nich wlepiło w nią pożądliwy wzrok. Gdy **Sarna** znalazła się obok **Johna Kolczyka**, wyciągnął on karteczkę z informacją o jego stanie konta i pokazał ją **Smukłej**. Gestem zaprosił ją na swoje kolana. **Sarna** zrobiła krok w jego kierunku. **Kolczyk** uśmiechnął się zadowolony. Jakież było jego zdziwienie, gdy **Sarna** nogą popchnęła krzeselko i **John** wylądował na podłodze. Na ten widok wszyscy zaczęli się śmiać. **Sarna** ruszyła dalej. Po tym jak żaden z biznesmenów nie przypadł jej do gustu ruszyła w kierunku publiczności. Trochę trwało nim odnalazła **Ralph** siedzącego skromnie w samym rogu. Pocałowali się i po chwili już wychodzili objęci z sali. Widownia oklaskami przyjęła takie rozwiązanie. Tuż przed wyjściem **Ralph** zdjął swoją odznakę i rzucił ją gubernatorowi.

Ralph: Już czas, żeby ktoś inny mnie zastąpił.

Andrew Zulus: To nie koniec zabawy kochani! Zaraz wystąpi U2!!

Koncert trwał do samego rana. Pokój w Teksasie został uratowany, a przyszłość rysowała się w kolorach tęczy.

Rozdział piętnasty: Z PARKIETÓW NBA

W dniu 20 XI sześć godzin po pojedynku bokserskim **Mętna Woda – Jack Komunsky**, w Waszyngtonie odbył się mecz koszykarski pomiędzy drużyną Lobbystów z Waszyngtonu i drużyną o nazwie „Reszta Teksasu”.

Podaję pierwsze piątki. Lobbyści - **Bartolomeo, Farbowany Lisek** (na centrze), **Ciężki Suwak, George i Mathias Almeyda Kartel**. Trenerem ekipy Lobbystów jest **Przemysław Komunsky**, a na ławce pomagają mu **Old John** - specjalista od defense i **Stary Kartel** - specjalista od machlojek. Ponadto rezerwowi gracze to: Zdradziecka Kempa (bardzo udany sezon, średnia punktowa 26,1 pkt. na mecz), **Lizus Bazyli, Jack Komunsky, Wołodia Szmir, Tom Marcellusowy, Radko Ryjny**, a w ostatniej chwili dołączył do zespołu **Archer Czajnikowy**. Drużyna z Waszyngtonu zawsze wyróżniała się silną i wyrównaną ławką. Przejdźmy do ekipy „Reszty Teksasu”. Pierwsza piątka: **Mętna Woda, Irro Bird, Jerry Tuńczyk, Brat Camillo i Brat Morrach**. Z ławki ekipą kierowali **John Pinn i Ralph-Finn**. W rezerwie w każdej chwili gotowi do gry byli: **John Waight, Brave Pablo, Fajowa Lasencja, Twardy Kamień, Stary Grab**.

Zawody sędziował **Young Kain**, chyba jedyny będący w stanie zapanować nad napiętą atmosferą uprzedzeń i nienawiści. Przed meczem obie ekipy nie podały sobie rąk, mimo usilnych próśb **Younga Kaina**. Po chwili **Kain** zagwizdał i rozpoczął się mecz! Pierwsza akcja dla ekipy z Waszyngtonu - podanie **Kartela i Bartolomeo** otwiera wynik meczu rzutem za trzy punkty. W odpowiedzi akcja ekipy gości - **Irro Bird** (nie mylić go z **Larrym**) dostaje piłkę w okolicach trumny, ale zostaje brutalnie zaatakowany przez **Farbowanego Liska**, który uderzył go pięścią w twarz! Z widowni ludzie zaczęli krzyzczeć: Policja! Policja! On zwariował! Błyskawicznie sytuację na boisku opanowuje **Young Kain**.

Kain: Co zrobiłeś **Lisie**?

Lisek: Jak mogłem tego nie zrobić skoro on jest moim osobistym wrogiem!

Kain: Zostajesz wykluczony z meczu! To jest grand foul!

Z boiska zniesiony został także **Bird**, gdyż kontuzja okazała się na tyle poważna, że **Irro** musiał zostać odwieziony do szpitala. Ich miejsce zajęli odpowiednio **Wołodia Szmir i John Waight**. Rzuty osobiste wykorzystał **Jerry Tuńczyk** i Reszta Teksasu miała jeszcze piłkę z boku. Szybkie rozegranie piłki i **Waight** rzutem za trzy wyprowadza swoją drużynę na prowadzenie. Po pięciu minutach gry przy stanie 17 do 17, do ławki podbiega **Brat Morrach** prosząc o zmianę.

Morrach: Chłopaki, już nie te lata, niech to dokończą za mnie inni.

W miejsce **Morracha** do gry wszedł **Twardy Kamień**. Gracz ten z toporem w ręku, z nienawiścią wpatrywał się w **Bartolomeo**.

Kain w kierunku **Ralph-Finna**: Ściągnijcie go natychmiast na ławkę, bo on go zabije!!!

Szybko nastąpiła zmiana powrotna, w miejsce **Kamienia** weszła **Fajowa Lasencja**, która w pierwszej kwarcie wykorzystując swoje warunki fizyczne zanotowała na swoim koncie pięć zbiórek, w tym dwie ofensywne. Pierwsza kwarta zakończyła się wynikiem 24 do 24. W kwarcie tej wyróżnił się **John Waight** (10pkt.). W drugiej kwarcie **John** nie wytrzymał i wdał się w bójkę ze **Szmirem**.

Waight: Nie daruję ci Ohrid ty draniu! Przez ciebie na darmo odbyłem podróż z Chicago. Wystarczyła twoja telefoniczna zgoda, bym mógł strzelać w zawodach, ale ty wypiąłeś się na mnie. Zabiję cię za to!

John ruszył w kierunku **Szmiry** z wyciągniętymi przed siebie rękoma. Wyglądało na to, że chce udusić **Wołodię**. **Szmira** uciekł z parkietu, biegł w kierunku szatni. Nie czekając na bieg wydarzeń **Young Kain** wykluczył obu graczy z meczu. Ich miejsca zajęli odpowiednio **Archer Czajnikowy i Brave Pablo**. **Czajnikowy** zaznaczył swoją obecność udaną zbiórką defensywną, lecz zamiast biec na kosz rzucił piłką w twarz **bratu Camillo** i zaatakował go pięściami. Na ławce **Fajowa Lasencja** do Starego Graba:

Lasencja: O co im poszło?

Stary Grab: Stare dzieje.

Gdy **brat Camillo** przewracał się na parkiet, upadł nieszczęśliwie i skręcił kostkę. I tym razem **Kain** był nieubłagany i wykluczył **Czajnikowego** z meczu, natomiast **Camillo** kontuzjowany odjechał do szpitala. Miejsce **Czajnikowego** zajął **Bazyli**, a za **Camilla** wszedł **Stary Grab**. **Kain** zarządził rzuty osobiste, które na punkty zamienił **Brave Pablo**. Goście mieli jeszcze piłkę z boku. Po szybkim rozegraniu piłki za

trzy próbował rzucać **Mętna Woda**, ale został zablokowany przez **Bartolomea**. Następnie rzecznik prasowy efektywnym wsadem zakończył ten kontratak. W chwilę później mecz skończył się dla **Georga**, który zszedł za faule. W dziewiątej minucie do ostrego starcia doszło pomiędzy **Jerrym Tuńczykiem** a **Ciężkim Suwakiem**. Ten ostatni uderzył łokciem w twarz **Jerrego**, gdy ten zamierzał wejść pod kosz. **Tuńczyk** nie pozostał **Suwakowi** dłużny rzucając się na niego z nożem i rozcinając mu nos tak jak w *Chine Town* - reżyserii **Roma Polany**. Decyzja **Kaina** mogła być tylko jedna - wyrzucenie z parkietu **Jerrego**.

Po drugiej kwarcie wynik brzmiał 49 do 49. W przerwie meczu nos **Suwaka** został zszyty i admin był gotowy do gry w specjalnej masce z ochroniaczem na nos. Korzystając z wolnej chwili **Bartolomeo** wyjął laptopa i zaczął pisać posty na forum. Pełna mobilizacja była w obozie gości. **John Pinn** rysował coś na kartce, a inni uważnie słuchali jego koncepcji gry.

Mętna Woda: Ja już się wyłożyłem, niech ktoś mnie zastąpi.

Chwilę później został odwieziony do szpitala w wyniku totalnego wycieńczenia organizmu. Zdolni do gry byli już tylko: **Twardy Kamień**, **Brave Pablo**, **Stary Grab** i **Fajowa Lasencja**. W zaistniałej sytuacji **John** i **Ralph** poszli do szatni i po chwili byli już gotowi do gry. Pierwsi na placu boju zameldowali się Koloniści. Wystawili oni **Bartolomea**, **Suwaka**, **Almeydę**, **Jacka Komunskowo** i **Lizusa Bazylego**. **Trójmiejski** na dobre zdjął z parkietu **Zdradziecką Kempę**. Nic nie wnosił on do gry poza tym, że cały czas spoglądał na w swoje lusterko. Bardzo denerwowało to jego kolegów z drużyny, którzy nie mogli dłużej tolerować takiego narcyza. **Kempa** prawie w ogóle nie biegał uważając, żeby się nie pobrudzić. Teraz dopiero na mecz dojechał **Radko Ryjny**.

Przemysław Trójmiejski: Co tak późno?

Ryjny: Montowałem dla ciebie sześć głosów, wśród ludzi słupów!

Trójmiejski: A to rozumiem, rozbieraj się, będziesz nam potrzebny.

Rozpoczęła się druga połowa meczu. W ekipie Reszty Teksasu zaznaczył swą obecność **Ralph-Finn** rzucając „trójkę” zaraz po wejściu na boisko. Pięć sekund później **Bartolomeo** również efektywnie rzucił za trzy. Był to ostatni remis w meczu. Od tego momentu ekipa gości zaczęła powoli acz systematycznie „odjeżdżać” Kolonistom. Nie pomogło wprowadzenie na parkiet **Ryjnego**, gdyż nie potrafił on nawet złapać piłki. Widząc, że z jego drużyną nie jest najlepiej dowodzić zaczął **Old John**. **Trójmiejski** poszedł do swojego banku, sprawdzić czy nie ma tam jakiegoś manka. **John** krzyczał, żeby ustawić akcje pod jego syna i w ten sposób próbować zmniejszyć przewagę. W odpowiedzi **Pinn** nakazał podwajanie **Bartolomea** i sam zresztą wszedł na boisko.

Po trzeciej kwarcie wynik brzmiał 72 do 60 dla Reszty Teksasu. Czwarta kwarta zaczęła się od efektywnej akcji **Bartolomea** zakończonej wsadem. Nie udało mu się jednak poderwać swojej drużyny do lepszej gry. Od tego momentu goście jeszcze bardziej ograniczyli możliwości ofensywne przeciwnika. Konsekwentnie grali swoje. Zarządzono podwojenie krzyka **Bartolomea**. „**Szybka Ręka**” odgrywał z reguły do **Almeydy**, ale ten ostatni niestety nie trafiał. Chwilę potem wzorowa akcja Reszty Teksasu i **John Pinn** potężnie wsadza piłkę z góry. Nic dziwnego. Koloniści mieli bardzo słaby środek. Ich nominalny center **Farbowany Lisek** nie wytrzymał meczu psychicznie. Nie pierwszy zresztą raz.

Błąd w rozegraniu i strata Kolonistów! Piłkę gubi **Ciężki Suwak**, a kontratak kończy potężnym wsadem **Ralph**. Potem **Bartolomeo** znów był podwajany, a nawet potrajany przez graczy przyjezdnych. Kolonistom nie udało się już odwrócić wyniku meczu i przegrali 79 do 103. Po meczu **Bartolomeo** podszedł do **Fajowej Lasencji**.

Bartolomeo: Może byśmy wymienili koszulki?

Lasencja: A co, chcesz zobaczyć moje cycki?

Bartolomeo: Czemu nie?

Fajowa Lasench: Będzie jeszcze ku temu okazja, na razie.

Czas podsumować ten mecz. Dlaczego Koloniści przegrali? Mieli całkiem niezłą drużynę. Oto wnioski:

1. **Przemysł Trójmiejski** był bardzo pasywny na ławce, nie przejmując się zbytnio meczem. Myśli miał zaprzątnięte sprawami bankowymi, zresztą później **Old John** zajął jego miejsce. Było już jednak za późno. Przeciwnictwem **Przemysła** byli **Ralph-Finn** i **John Pinn**. Obaj trenerzy „żyli” na ławce dając z siebie wszystko. **Pinn** wyklócał się mocno z sędzią, za co dostał dwa techniczne. Jeden techniczny zanotował **Ralph**.
2. Reszta Teksasu miała lepszą motywację do gry i moralną przewagę nad Kolonistami. Widać to było szczególnie w trzeciej kwarcie, gdy cały zespół doskonale ze sobą współpracował.
3. Gracze Kolonii mieli wyraźnie słabszy dzień i zagrali poniżej swoich oczekiwań. Nie pomogła doskonała gra **Bartolomea**. Triple double, I to jakie !! 32 pkt., 15 zbiórek, trzynaście asyst, 10 bloków i 11 przechwyty. Ale sam niewiele mógł zrobić. W nieznacznym tylko stopniu wsparli go **Ciężki Suwak** (15pkt.10 zbiórek) i **Mathias Almeyda Kartel** (12pkt. 8 zbiórek).

W drużynie przyjezdnych w sukcesie udział miała cała drużyna. Bardzo dobrze zagrał **Brave Pablo** (18 pkt. 12 zbiórek i 11 asyst). Pozostali też dali z siebie wszystko to co najlepsze. **John Woight** 12 pkt. i 7 zbiórek, **John Pinn** 11 pkt. i 9 zbiórek, **Ralph-Finn** 8pkt. i 16 zbiórek, **Fajowa Lasencja** 8pkt. 14 zbiórek i 4 asysty, **Twardy Kamień** 9 pkt. i 6 zbiórek, **Stary Grab** - 8pkt. 7 zbiórek i 7 przechwyty i **Jerry Tuńczyk** 8pkt. i 8 zbiórek. Znakomicie zagrał też **Mętna Woda** 12 pkt. (cztery trójki).

Mecz był obiektywnie i bezstronnie sędziowany przez **Younga Kaina**. Kain potrafił zdystansować się od napiętej atmosfery meczu, a nawet podjął się roli mediatora w wielu konfliktach między poszczególnymi zawodnikami. Niestety bezskutecznie.

Rozdział szesnasty: LUDZIE BEZDOMNI

Na koniec pragnę państwu przybliżyć sylwetki ludzi bezdomnych.

John Pinn - Kiedy **John** nie znalazł ciał **Czajnikowego** i **Ryjnego**, nie zaznał spokoju i nadal przemierza dżunglę w poszukiwaniu tych dwóch degeneratów. Przed oczami cały czas ma obraz zamordowanej córki **Ralpha**. Żąda pomszczenia cudzych krzywd za wszelką cenę sprawiła, że Purytanin nie potrafi już mieć normalnego domu.

Ponętny Wór - Dla niej domem będzie zawsze ranczo, na którym żyła wraz z **Jakobinem**. Po jego śmierci dziewczyna nigdy już nie była sobą. Nie wyszła ponownie za mąż i samotnie wychowuje dzieci.

Ryjny i **Czajnikowy** - Po wielkim zawodzie miłosnym **Archer** nigdy nie doszedł do siebie. Całą złość i frustrację **Czajnikowy** zaczął wyładowywać na innych. Nie mając celu w życiu i nie widząc jego sensu wódz odkurzył pokłady zawiści jakie zawsze w sobie posiadał. Obecnie sensem jego życia jest czerpanie satysfakcji z cudzego nieszczęścia. Jest to człowiek w jakimś sensie bezdomny. Przez długi okres bezdomny był też **Radko Ryjny**, który sens życia widział w skłócaniu przyjaciół i obrzucaniu ludzi błotem. Czy **Radko** ma szansę na znalezienie normalnego domu? Przyszłość pokaże, na dzień dzisiejszy jest on nadal człowiekiem bezdomnym.

Twardy Kamień - Po zakończeniu Wielkiej Bitwy Amazońskiej, **Kamień** przyjechał z powrotem do Europy. Po jakimś czasie znalazł się w Warszawie i rozpoczął fizyczną eliminację Wuceków. Kiedy zabił już wszystkich w Warszawie, ścigał ich po całym terytorium Rosji. Kiedy i tam wszystkich zlikwidował dowiedział się, że są jeszcze w Galicji. I tak Kamień nie zazna spokoju dopóki nie zlikwiduje wszystkich Wuceków.

Wyrocznia Teksasu - ciągnie starego wiarusa do wojaczki. **Wyrocznia** nie jest w stanie długo wytrzymać bez zgiełku bitewnego. W nim czuje się jak ryba w wodzie. Dlatego w czasach pokoju nie potrafi znaleźć sobie domu.

Stary Kartel - Po śmierci swoich synów **Mark** stracił cały sens życia. Teraz dopiero odkrył co powinien robić i jak żyć. J est już jednak za późno i **Kartel** na zawsze pozostanie człowiekiem bezdomnym.

Bald Mirorr - Bald wzbogacił się na wydobyciu złota. Zdobył sobie także szacunek mieszkańców wioski. Jednak wspomnienie widoku pięknej nieznajomej podczas wizyty w teatrze nie dawały mu spokoju. **Mirror** podobnie jak Kamień wrócił do Europy i odnalazł **Izabelę Łąkę**. Po niedługim czasie ostatecznie utwierdził się w przekonaniu, że jest ona zepsuta i próżna. Odkrył też obłudę i fałsz panny **Izabeli**. I wtedy coś w nim pękło. Spisał testament i zniknął. Niektórzy twierdzą, że **Mirror** wysadził się w powietrze w ruinach Sławnego zamku. Są jednak i tacy, którzy uważają, że wyjechał on w wielką podróż do Rosji, Chin i Ameryki.

Koniec części ósmej i tomu drugiego